Nr. 170. Lwów — Piątek dnia 26 Lipca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. Przedpłata z przesyłką pocztową [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę [illegible] przyjmuje wyłącznie [illegible] Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 K. Ogłoszenia na ostatniej stronie [illegible] na pierwszej stronie wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Anny Mat. MP. | Sobor ś. Hawr. — Jutro: św. Natalii P. | Akyly Ap. — Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** — Wschód słońca o g. 4 m. 32, Zachód „ „ 7 m. 36 — Długość dnia godzin 15 minut 4. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę
Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Tyrania tłumów.

Kiedy się czyta i słyszy o tem, co się dzieje w chlubiących się ze swej cywilizacyi społeczeństwach europejskich, i kiedy się rozważa, że liberalizm tłumów ma hasłem wolność myśli powszechnej, to pokazuje się z wypadków, że zapanowała w tych społeczeństwach okropna bezwzględność i chęć wytępienia siłą fizyczną prawdziwej swobody myśli, przekonań, zasad, wiary, — i to wszystko w imię — obrony idei wolności! Nieprawdopodobna sprzeczność! A jednak jest to najświeższa, najnowsza cecha obecnego stanu społecznego w europejskich najbardziej cywilizowanych narodach: we Francyi, Anglii, Włoszech, Niemczech, Hiszpanii.

Zapanowała w tych społeczeństwach formalna epidemia despotycznej nietolerancyi, pod hasłem prawa wolności tłumów, w imię dobrobytu proletaryatu. Myśl, przekonanie, że społeczeństwo jest zdrowe, o ile chciała roztoczyć lepszą opiekę społeczną nad wszystkiem co uciśnione, co biedne, co samo rady sobie dać nie może i o ile pragnęła, żeby słabych nie upośledzano, lecz otaczano chrześcijańską miłością i pomocą: myśl ta, piękna i dobra, wyrodziła się jednak w przesadę. Wszędzie w tych krajach widzimy codzienne fakty rozbujałej nienawiści klasowej, gwałty zadawane sumieniom, przekonaniom i opiniom klas jednych, pod pozorem, że one szkodzą wolności klas innych. Wszelkie narady publiczne, zebrania zwoływane przez jakieś stronnictwo, stały się już niemożliwe, gdyż jednocześnie przeciwnicy tego stronnictwa starają się zgromadzić tłumy, które wybijają drzwi, wpadają gwałtem w salę, wymyślają ostatnimi wyrazami tamtym, z czego naturalnie wywiązuje się bijatyka, awantura karczemna, a jej rezultatem to, że zebranie musi się rozejść, zdania nie mogą być wymienione, czyli, że konstytucyjne prawo obywatela do swobody wynurzania swych przekonań i myśli, zostaje pogwałcone brutalną siłą tłumów, upojonych rozpasanem wyobrażeniem o ich wyłącznej wolności!

W dziennikach francuskich czytamy codzień o takich wypadkach. Socyaliści nie pozwalają nacyonalistom, członkom „Ligi ojczyzny francuskiej" odbyć żadnego zgromadzenia w swojem gronie. Tłuką ich i wypędzają z sali. To samo socyaliści doznają podobnego od anarchistów, gdy urządzają swoje zebrania. Jedni zaś i drudzy, gdy spełniają te gwałty i bijatyki, mniemają, że bronią jakiejś wolności, jakiejś wielkiej idei. Nie widzą i nie rozumieją, że służą tylko narzędziami pewnej kliki ambitnych i pyszałkowatych agitatorów, sekciarzy, doktrynerów, łowiących zazwyczaj w mętnej wodzie grube ryby dla wyzyskania siebie naprzód. Pod hasłem obrony wolności tylko popsuli swobodę, a wprowadzają despotyzm pięści i kułaków.

Gdyby podobne objawy występowały tylko w jednym kraju, np. we Francyi, możnaby powiedzieć, że to temperament żywy, gwałtowny; że to społeczeństwo obałamucone, zdenerwowane fałszywemi teoryami, są przyczyną zjawisk podobnych w tym narodzie. Ale we flegmatycznej, zimnej Anglii widzimy to samo zjawisko. I tam namiętność tłumu gwałci swobodę przekonań za pomocą despotycznej przewagi pięści. Niedawno wiec liberalnego stronnictwa, uznającego, że wojna z Boerami powinna się skończyć, bo przynosi wstyd dawnym tradycyom narodu angielskiego i jego cywilizacyi, — nie mógł się odbyć, ponieważ tłumy, zgromadzone przed salą posiedzenia, nie pozwoliły mu obradować. Podburzone przez zapaleńców idei o nieograniczonem prawie Anglii do narzucania swego panowania i swej woli innym ludom, tłumy nie dopuściły do oświadczenia, że i te inne ludy mają też prawo do wolności i do bytu.

Lecz fałszowanie pojęcia wolności, depcące go siłą brutalną, najjaskrawiej występuje we współczesnych społeczeństwach zachodnio-europejskich w kwestyach religijnych i narodowościowych. Wiemy o gwałtach, nadużyciach i wprost nieludzkich zamachach rządu i administracyi pruskiej na ludność polską. Robi się to pod pozorem ochrony niemczyzny i wolnego jej rozwoju. Praktykuje się gwałcenie praw, zagwarantowanych konstytucyami, w imię zabezpieczenia wolnego rozwoju narodowości niemieckiej. I tutaj przeto dzisiejszy ogólny symptom się powtarza: despotyzm w imię wolności!

W żadnej wszakże sferze życia społecznego ten nieszczęśliwy symptom nie występuje tak jaskrawo, tak dobitnie, jak w sferze walki o przekonania, o sumienie, o wolność wyznawania wierzeń religijnych. Francya, Włochy, Hiszpania najliczniejszych dostarczają przykładów brutalnego despotyzmu mas nad wolnością wiary i sumienia ludzkiego. Rzucono tam hasło, że religia, Kościół, wiara, krępują i hamują wolność obywatela. A więc można tępić, prześladować wszystko i wszystkich, którzy wierzą, szanują Kościół, religię i wiarę! I to w imię wolności!

We Francyi ksiądz nie może wyjść na ulicę w sutannie: jest za to karany. Biskup nie może ingresu do kościoła odbyć z procesyą; pogrzeb nie może się odbyć z księdzem i krzyżem na cmentarzu; zwyrodniałe tłumy rzucają błoto i kamienie, ciskają obelgi na biskupów i księży, gdy się ci ukazują publicznie. I tłumy mniemają, że czynią to w obronie wolności!

Krwawe zajścia w Hiszpanii z klasztorami, zakonnikami, z kościołami podpalanymi i burzonymi przez rozkiełznane tłumy, wywołane są również sfałszowanem wyobrażeniem o potrzebie użycia gwałtu dla — ochrony wolności!

Gdzie tych wszystkich smutnych zjawisk przyczyna? — W dwóch prawdach: W tem, że się wynaturzyło pojęcie wolności w jednostronnem jego rozumieniu i w tem, że władza jest słaba i niedołężna. Rozumna, uczciwa wolność, to najpiękniejsze, najszlachetniejsze pojęcie. Ona daje siły i potęgę narodowi. Ale trzeba, żeby szanowała wolność wszystkich przekonań i wolność sumienia. Wtedy tylko jest zdrowa i uczciwa. Gdy depce wolność innych, staje się narzędziem swawoli. — Wśród walk o przewagę wpływu, musi stać spokojna i silna wolą władza państwowa na straży praw powszechnych i porządku publicznego. Musi mieć świadomość swego zadania cywilizacyjnego: musi hamować, powściągać, regulować wybryki silną dłonią i moralną powagą. Otóż jest smutnym symptomatem naszego czasu, że takiej władzy nie ma. Idea wolności, wynaturzona i skrzywiona, wyradza się w panowanie pięści, a władza państwowa nie spełnia swego powołania. Schlebia tłumom, płaszczy się przed popularnością, nie przeczuwając, że kopie otchłań pod sobą i pod społeczeństwem. „Panowanie gminu — to nic więcej, tylko stary despotyzm, jeno z inną ortografią" — rzekł Spencer w swych „Study of Sociology".

Agitacya. — Sprawy bałkańskie.

Piszą nam z Wiednia 24 lipca:

Wszędzie znać przygotowania do wyborów sejmowych. W Tyrolu odbywają się one na tle kwestyi udaremnionej ugody. Po obu stronach żywioły skrajne usiłują skorzystać z sytuacyi, aby zdobyć mandaty. Potrzeba na to dziwnego optymizmu, aby, jak to czyni dziś *Fremdenblatt*, w upadku ugodowego projektu w Tyrolu dopatrywać się „siły historycznej indywidualności" i radować się, że „historyczne tradycye żyją w pojedyńczych narodach i krajach Austryi". Tam zwyciężył radykalizm niemiecki, nie historyczna indywidualność Tyrolu, a jeżeli przyczyniły się także do obalenia projektu ugodowego „historyczne tradycye", to głównie te, które przypominają, że staroaustryackie prowincye Austryi aż do r. 1866 stanowiły część Rzeszy niemieckiej! Tam w wyborach walczyć będzie radykalizm irredenty włoskiej z radykalizmem wszechniemieckim Wolfa.

Mutatis mutandis ta sama walka toczy się w obozie niemiecko-czeskim. Niemieckie stronnictwo ludowe (Prade) zapowiedziało, że stawia 23 kandydatów. (W teraźniejszym sejmie czeskim postępowcy (liberalni) posiadają 48 mandatów, wszechniemcy 10, niemieckie stronnictwo ludowe 8). Równocześnie p. Prade oznajmił, że jego stronnictwo obstaje przy podziale Czech na niemiecką i czeską część i uważa jako swe zadanie pokonać wszechniemców, jak socyalną demokracyę. Zamiar bardzo chwalebny! Dzisiaj Wolf na tę manifestacyę ludowców odpowiada, że podział Czech oznacza poświęcenie Niemców w powiatach czeskich, gdy przecież całe Czechy należą do Niemiec; hasło o podziale Czech — zdaniem Wolfa — nie jest niczem innem, jak środkiem usunięcia na bok kwestyi niemieckiego języka państwowego, przy którym obstają wszechniemcy! Tak samo więc, jak w Tyrolu, p. Wolf w Czechach sprzeciwia się stanowczo wszelkiej ugodzie, opartej na narodowościowem rozgraniczeniu. Według teoryi *Fremdenblattu*, właściwie p. Wolf jest najwybitniejszym reprezentantem „historycznych indywidualności krajowych", „historycznych tradycyi" itd.

Pendant do tej akcyi antiugodowej Wolfa tworzy polemika *Narodnich Listów* przeciwko posłowi morawskiemu Zaczkowi i wogóle przeciwko ugodzie na Morawie. W tej prowincyi według obliczeń *Narodnich Listów*, Czesi tworzą ¾ części ludności, a zatem nie powinni przystać na żadną ugodę, która na przyszłość zabezpiecza Niemcom równouprawnienie, lecz powinni dążyć do suffrage universel, aby dzięki swej liczebnej przewadze w sejmie panować nad Niemcami. Najściślejszy przekład teoryi Wolfa na język czeski! Zdaje się jednak, że poważniejszym kołom morawskim sprzykrzyła się dyktatura redakcyi praskich — jak w roku 1874! P. Zaczek i towarzysze zaskarbiliby sobie prawdziwą zasługę około Austryi i rzeczywistej „indywidualności" prowincyonalnej, gdyby, nie zważając ani na deklamacye *Narodnich Listów*, ani *Ostdeutsche Rundschau* czem prędzej zawarli uczciwą ugodą.

Trzeba uznać, że dwór rosyjski w sprawie wycieczki w. księcia Aleksandra Michajłowicza zachował się całkiem poprawnie. Gdyby w. książę był odwiedził wyłącznie ks. Ferdynanda bułgarskiego, byłaby to demonstracya rosyjsko-bułgarskiej entente cordiale, nie wolna od ostrza ku innej stronie. Jakoż wybitne organa panslawistyczne usiłowały nadać wizycie w. księcia w Warnie cechę demonstracyi przeciwko niedawnemu zjazdowi królów greckiego i rumuńskiego w Abbazyi. Skoro jednak w. książę Aleksander odwiedził także w Kostancy rumuńskiego następcę tronu, a następnie zawitał do Carogrodu, te insynuacye panslawistyczne tracą wszelką realną podstawę. Teraz wizyta w. księcia u ks. Ferdynanda bułgarskiego przedstawia się jedynie jako epizod w przejażdżce w. księcia, która nie miała specyalnie i wyłącznie na celu zaznaczyć rosyjsko-bułgarskiego aliansu i wogóle nie zwracała się przeciwko nikomu. Świadczy to, że dwór rosyjski pragnie uniknąć wszelkich nieporozumień, zwłaszcza z Austro-Węgrami. Według najnowszych rewelacyj Rimlera, car Mikołaj, gdy mu Pobiedonoscew zakomunikował Rimlerowski „plan akcyi", oświadczył, że, dopóki żyje Cesarz Franciszek Józef, Rosya zachowa się biernie. Se non è vero, è ben trovato! W każdym razie dyplomacya rosyjska zachowuje się poprawnie.

Natomiast nieurzędowa Rosya w zgodzie z ruchliwymi żywiołami na półwyspie bałkańskim nie przestaje wichrzyć. W tym względzie ważnem jest doniesienie *Petersburskich Wiadomości*, że od 1 sierpnia zacznie wychodzić w Bukareszcie francusko-rosyjski dziennik celem „obrony solidarnych (?) interesów narodów prawosławnych przeciwko propagandzie katolickiej". Do rzędu tych symptomatów należy także mówka, którą tymi dniami wygłosił czarnogórski następca tronu Daniło, który podniósł, że w następstwie świeżo wybudowanej kolei bośniacko-dalmackiej Austro-Węgry zamierzają zatokę kotarską (bocche di Cattaro) zamienić w pierwszorzędny port wojenny. To ostatnie jest rzeczą konieczną. Ale wprost niedorzecznem jest twierdzenie ks. Daniła, że ta zamiana Kotaru na port pierwszorzędny będzie wstępem do zajęcia przez Austro-Węgry Albanii. Pomiędzy Dalmacyą, względnie Bośnią a Albanią na brzegu Adryatyku leży Czarnogóra. Jakim sposobem więc z portu kotarskiego możnaby rozpocząć akcyę wojenną przeciwko Albanii, tego nie zdoła zrozumieć żaden strategik, obeznany z geografią!

Do akcyi wojennej w Albanii, o ileby się rozpoczęła na morzu, zupełnie wystarcza port wojenny w Poli. Po stronie lądowej akcya taka mogłaby się rozpocząć tylko z sandżaku nowobazarskiego, gdzie już stoją załogi austro-węgierskie. Ale ani w Wiedniu, ani w Budapeszcie nikt nie myśli o aneksyi Albanii. Dotyczące plotki różnych organów panslawistycznych i... ks. Daniła mają tylko na celu odwrócić uwagę od roszczeń czarnogórskich względem Albanii, pozbawionych zresztą wszelkich realnych widoków, ponieważ Albańczycy uważają Czarnogórców jako „odwiecznych wrogów" i broniliby się do ostatniej kropli krwi przeciwko aneksyi czarnogórskiej. Swego czasu trzeba było uruchomić całe wojsko tureckie, aby przeprowadzić przewidziane w traktacie berlińskim połączenie północnych powiatów Albanii, nad jeziorem skadarskiem, z Czarnogórą, czemu stanowczo sprzeciwiali się Albańczycy!

Spór o granicę nad Morskiem Okiem.

Przegląd Zakopański podaje następującą historyę sporu o wschodnie stoki gór nad Morskiem Okiem.

Wojna, która wybuchła między Turcyą a Rosyą w r. 1769, i walki partyzanckie konfederatów w Polsce były powodem, że Austrya, dbając o całość swoich granic, wystawiła zaraz z wiosną tegoż roku wzdłuż całej granicy węgierskiej od Polski, Mołdawii i Multan silny kordon wojskowy, aby zabezpieczyć swych poddanych z jednej strony od możliwych napadów stron walczących, z drugiej, aby przeszkodzić zawleczeniu zarazy morowej, która w tym czasie właśnie silnie wybuchła w Polsce, a mianowicie na Podolu i w okolicach podkarpackich. Dowódzcy wojsk cesarskich otrzymali odpowiednie polecenia, aby żadnej ze stron walczących nie forytowali, lecz zachowali „najściślejszą neutralność", każdy jednak gwałt odparli gwałtem i ktobykolwiek się poważył przekroczyć granicę, aby go natychmiast rozbrojono. Dla usunięcia wszelkiej wątpliwości co do kierunku strzeżonej granicy, postanowiono oznaczyć ją w miejscach mniej od natury rozgraniczonych znakami „najbardziej znanymi i budzącymi uszanowanie", to jest orłami cesarskimi z herbem węgierskim na piersiach. W tym celu ustanowiono osobnych komisarzy i wydano im specyalne instrukcye, z których najważniejsza brzmiała następująco:

„Wobec Mołdawii mają się komisarze z wszelką ostrożnością i uprzejmością zachować i dotychczasowe granice ściśle szanować, aby uniknąć jakiegokolwiek powodu do zażaleń. Względem Polski winni tak postępować, aby owe pastwiska, łąki i inne grunta, o któreby Polacy chcieli się spierać, zająć i bez żadnego względu na jakikolwiek protest zatrzymać".

Baron von Seeger, cesarski pułkownik jeneralnego sztabu, i radzca dworu węgierskiego Józef Török, wydelegowani do obrony granic Austryi, mając poleconą swobodę działania i niekrępowania się względami wobec Polski, z wojskiem regulowali granicę, jak im się tylko żywnie podobało. Wymyślali wszystkie powody pretensyi do ziem polskich wzdłuż Karpat tak, że w tym zapale roku 1769 wcielili do Węgier, a tem samem do Austryi nietylko Spiż, część dolin od Liptowa, całą Nowotarszczyznę, a nawet Sądeczyznę po Beskidy i na ich grzbiecie słupy graniczne z orłami cesarskimi poustawiali.

Tymczasem nastąpił pierwszy rozbiór Polski; Austrya zabrała całą krainę tę, którą Galicyą przezwano, nie zgadzało się przeto teraz z interesem państwa, aby bezprawnie wydarte świeżo przez komendanta Seegera z komisarzem rządowym Törökiem nadgraniczne części Polski pozostały przy Węgrach.

I stała się rzecz ciekawa, a bardzo zabawna, że teraz trzeba było owe powiaty odbierać Węgrom, aby wcielić je do Austryi. Baron von Seeger poszedł w odstawkę, a inny jenerał austryacki musiał rewindykować przez niego przed trzema laty uzurpowane krainy dla Węgier. Wtedy to odebrano Sądeczyznę i Nowotarszczyznę od Węgier, a tem samem i ta część Tatr, którą udało się urwać Węgrom, pozostała przy Galicyi. Węgrzy jednak nie chcieli się cofnąć pod Polski Grzebień; narady wspólnych komisyj do rozstrzygnięcia tego sporu o granicę do żadnego rezultatu nie doprowadziły.

Po trzecim rozbiorze Polski, gdy rząd austryacki potrzebował pieniędzy, rozpoczął sprzedawać dobra koronne w Galicyi, zabrane Polsce, i Nowotarszczyzna jako takie dobro poszła na handel. Kupujący jednak musiał wiedzieć, co nabywa, więc wypadło oznaczyć granice obszaru ściśle, i tym sposobem w r. 1824 Kamera, tj. zarząd dóbr państwowych, odstępując Homolaczowi dobra Zakopanego i Kościelisk, musiała jemu oddać nabyty obszar, który nad Morskiem Okiem kopcami granicznymi odznaczono. Boki jego tworzył grzbiet Tatr od Międguszowieckiego szczytu ciągnący się przez Rysy i Żabie, dalej jako granicę wytknięto linię prostą do punktu, gdzie do Białej Wody wpada potok Ryb (to jest woda, płynąca z Morskiego Oka). Granica obszaru dworskiego, do Zakopanego należącego, stała się odtąd granicą polityczną między Galicyą a Węgrami. Opis szczegółowy wytkniętej wówczas granicy wraz z rysunkiem na mapie znajduje się w aktach.

W r. 1831 niejaki Sochor, leśniczy u Homolaczów we wsi Bukowinie, przeniósł się na takąż posadę do sąsiadów na Węgrzech do Paluczajów i w zawiści do swoich dotychczasowych chlebodawców podburzył dziedzica węgierskiego do oderwania części obszaru nad Morskiem Okiem od dóbr Homolacza, na podstawie jakichś dawniejszych pretensyi. Działy się na tym skrawku różne odtąd awantury natury prywatnej: zajmowanie pasącego się bydła, wyrębywanie drzewa, o co udawano się ze skargami do władz rządowych. Przez lat 7 zbierały się komisye, które swoje rezultaty

---

21)

HURAGAN

Powieść historyczna
przez
Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Wówczas Floryan spinał konia i wraz z Wosińskim i kilku strzelcami wysuwał się naprzód. Rozpatrywał drogę, zaglądał do chat lub, wieśniaka między opłotkami zdybawszy, pytaniami zarzucał. Szwadron tymczasem wlókł się stępa, czekając rychło pułkownik raportu nie wysłucha i pałaszem nie skinie.

Na postojach a wypoczynkach pułkownik na wszystkie strony rozsyłał wywiady, w których Gotartowski z Wosińskim ciągle udział brali. Męczyło to młodych kapitanów. Floryana, bo od konia był odwykł, a Wosińskiego, bo takiej, jak mówił, piekielnej służby nigdy jeszcze nie odprawiał.

Już to Wosińskiemu w ogóle nie po myśli była ta droga, a może bardziej jeszcze pułkownik.

— Dziwna facyata! — mruczał do siebie kapitan. — Nasrożony ciągle, nadęty, ani doń przystępuj. Prawda, co ze mną nie bardzoby się dogadał, lecz przecież do Gotartowskiego, do swoich Francuzów, mógłby się ze słowem poczciwem odezwać!...

Zaraz w pierwszym dniu ekspedycyi, Wosiński, chcąc dłużący mu się marsz skrócić gawędą, targnął uździenicą i podsunął się do jadącego przed nim Floryana.

— Mości Gotartowski — ozwał się półgłosem. — Dalipan, ledwie się trzymam. Dziewięć lat na koniu nie siedziałem, a tu o lada wywczasie mowy nie ma!... Zrywaj się co chwila i na wyskoki leć niby na harce... Dobre to, ale nie wciąż!... Lędźwie mi stężało, chyba nie wytrzymam!... A i szkapsko niby takie niepozorne, a rzuca mi się!... O!... jak to piszczy cudacznie... Musi i konie u Francuzów po francusku rżą... Ale, gdzieżmy tak pędzimy do licha?!...

— Mamy dotrzeć do pikiet pruskich!...

— Ba, więc idziemy na Łęczycę?...

Gdzietam!... Łęczycę zostawimy na boku, bo od Wrześni nie poszliśmy na Golin, lecz na Pyzdry!... Pułkownik pytał się już kilka razy o Prosnę... Może zatrzymamy się gdzie pod Kaliszem, a może i dalej jeszcze!...

— Hm!... Bardzo dobrze!... Tam czy owdzie, wszystko jedno!... Ale, przecież nie jednego dnia!... I co ten borsuk siwy sobie myśli?!.. Nie wiem, o czem on tam z waszmością mówi przy raportach, lecz coś mi się widzi, że onej sławnej u Francuzów dworskości ani krzty w nim się nie dopatrzysz!

— Stary to podobno żołnierz!...

— Niechże sobie ma z Bogiem dwie kopy lat! — zaperzył się Wosiński. — Mnie co do niego!... Niechaj jeno obyczaju nabierze, a polskich oficerów za hetki nie ma!... Najęliśmy się albo co?!..

Wosiński rzucił się podniecony na siodle. W tejże chwili adjutant Francuz, jadący za Floryanem, szepnął półgłosem:

— Panowie! Radzę nie rozmawiać!... Bo nasz „biały" ogromnie się o to gniewa!...

Wosiński chciał zapytać się Gotartowskiego, co był do niego mówił oficer francuski, gdy nagle głowa sunącego przodem pułkownika odwróciła się, a z ust jego wyszedł krótki rozkaz:

— *Silence!...*

— Co on mówi? — szepnął Wosiński.

— Żeby milczeć!...

— A bodaj go pokurczyło!... Zatracony jakiś *Kolonel!* — bąknął pod nosem kapitan i pogrążył się w zadumie.

Nieukontentowanie Wosińskiego wzrastało coraz bardziej, bo też Deschamp istotnie zatraconym był pułkownikiem!... Zamknięty w sobie, zasępiony wiecznie, nawet na postojach nie dopuszczał do siebie. Głuchym był na wszelkie objawy radości szczerej, jakiej Francuzom na każdym kroku nie szczędzono. Odmawiał opryskliwie najserdeczniejszym zaproszeniom szlachty, zdobywając się zaledwie na lakoniczne „kiedyindziej"!

Jedynym przedmiotem, który ożywiał pergaminową twarz pułkownika, byli Prusacy. Każda najdrobniejsza o nich wiadomość, wyprowadzała go z apatycznego odrętwienia, a w małych, ciemnych oczach skry nieciła.

W chwili wolnej, na popasie, rozkładał mapy i kreślił na niej punkty, a stawiał znaki lub długie wypisywał dla kuryerów raporty.

Żołnierzy swoich znał, a przenikał nawskróś. Jeden rzut oka wystarczał mu dla wykrycia najmniejszego uchybienia. Mundur nieoczyszczony, popręg niedociągnięty, pas bez połysku, naderwany guzik nie uszedł nigdy jego uwagi.

Uśmiech nie istniał dla twarzy Deschampa. W chwilach dobrego humoru, a te rzadkim bywały zjawiskiem, krzaczaste, siwe brwi zsuwały się bliżej pod okrytem zmarszczkami czołem, powieki drgały mu z lekka, a z ust dobywało się krótkie, urywane parskanie.

Strzelcy każdy ruch, każde skinienie swego pułkownika rozumieli, a jego mała, skurczona twarz była dla nich wielką księgą, w której wypisanem było usposobienie, zamiary a niekiedy i rozkazy Deschampa. A więc mówiono w szeregach między sobą:

— Jakże tam „biały"?...

— Parska!...

— Patrzaj!... Kapral mówił, że mu szczęka lata!...

— Et! Chciał ciebie nastraszyć!...

Albo znów strzelec, powróciwszy cały z ważną wiadomością od generała, chwalił się przed towarzyszem:

— Oddałem papiery i stoję wyciągnięty, czekając rozkazu. „Biały" rozerwał kopertę, rzucił okiem na pismo, spojrzał na mnie i parsknął, a potem rękę mi położył na ramieniu i psyknął...

— Psyknął? — powiadasz!...

— Niech mnie pierwsza kula nie minie, jeżelim zełgał!...

— No, no!... Szewron pewny!...

Im dłużej Gotartowski przebywał z Deschampem, tem on większy w nim podziw budził. Floryan napatrzył się już rozmaitym oficerom legii, lecz takiego jeszcze nie oglądał. Nadomiar adjutant Levitoux i porucznik Martin, wesoły a dowcipny Francuz, niestworzone rzeczy prawili Floryanowi o „białym". Jako był służbę zaczął od prostego żołnierza, a pierwszy stopień oficerski otrzymał wraz z pięciu ranami pod Arcole; jako ciało pułkownika jest tak gęsto podziurawione kulami, że kule przezeń niby przez rzeszoto przelatują, żadnej mu już krzywdy nie mogąc wyrządzić. Dalej, że tenże Deschamp był niegdyś znanym w całej armii włoskiej gadułą, ale od czasu powrotu z Egiptu zaniemówił prawie. Że przyczyną tego zasklepienia się a zdziczenia była dotąd trawiąca go boleść po stracie ukochanej arabki, którą był poznał w Kairze. Arabka była córką bogatego szeika. Deschampa pokochała całem sercem. Ojciec, udający przyjaźń dla armii Bonapartego, dał napozór swoje przyzwolenie i błogosławieństwo. Lecz w następstwie, w noc pamiętnego powstania muzułmanów, nasłał na Deschampa siepaczy. Arabka, ostrzeżona w ostatniej chwili o niebezpieczeństwie grożącem ukochanemu, bez wahania pośpieszyła doń z wiadomością. Miłość arabki ocaliła życie nietylko pułkownikowi, lecz i całą armię postawiła w porę jeszcze na nogi. Powstanie zostało stłumionem, Szeik ukrył się. A gdy wieść o nim zaginęła, a arabka lada dzień miała zostać żoną giaura, mściwy ojciec zakradł się do schronienia córki i udusił ją. Deschamp wpadł wówczas w głuchą rozpacz, która w noc jedną siwizną go okryła, a twarz młodą zorała zmarszczkami. Dwakroć pułkownik targał się podobno na własne życie, lecz zdołano temu przeszkodzić. Dzisiaj szuka najwidoczniej śmierci, bo za lada potyczką rzuca się pierwszy na nieprzyjaciela, nie zważając nigdy na liczebną jego przewagę. Przezwisko „biały" dostało mu się dlatego, iż jest on tylko białym, do starości bowiem jeszcze mu daleko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odsyłały do namiestnictwa i do ministerstwa spraw wewnętrznych, że w końcu polecono na nowo wytknąć granicę między posiadłościami sąsiadującemi. Homolacze tymczasem uznali za stosowne zgodnie zakończyć ów spór o granice swoich posiadłości z Salomonem, dziedzicem Lendaku i w r. 1858 sprzedali mu stoki Żabiego. Aktu tej sprzedaży jednak gubernator Galicyi nie zatwierdził, iżby stąd nie wyniknęły spory o granicę polityczną.

Granica tedy Galicyi od Węgier szła granicą grzbietu Tatr na około Morskiego Oka, padając na dolinę Białej Wody do punktu, gdzie schodzi potok Rybi. Sołtysi z Białki pasali bydło na zboczu Żabiego, a właściciele dóbr Zakopanego dzierżyli las poniżej położony.

Spokój jednak w tej okolicy zaprowadzony zamącił na nowo uciekinier ze służby dworskiej na polskim chlebie utuczony, oficyalista leśny Kegel. Wkręciwszy się do służby świeżego nabywcy dóbr jaworzyńskich, pruskiego magnata, księcia Hohenlohe'go ze Slawenczyc na Szląsku, podjudził swego chlebodawcę z zemsty osobistej do wszczęcia sporu o stoki Żabiego nad Morskiem Okiem.

Rzeczy były tak już dobrze dla Węgrów przygotowane, że na zwołanej komisyi przy Morskiem Oku w 1883 w d. 16 sierpnia, starosta nowotarski Steuer miał podpisać w imieniu rządu austryackiego umowę o posunięcie granicy węgierskiej, wedle życzeń delegatów węgierskich. Tu dopiero po raz pierwszy spotkali napastnicy opór, bo wśród delegatów Galicyi znalazł się reprezentant Wydziału krajowego radzca Mochnacki, wysłany przez ówczesnego marszałka krajowego dr. Zyblikiewicza, który w imieniu kraju kategorycznie oświadczył, iż na żadne uszczuplenie granic kraju nie przystanie, ale owszem zażąda zwrotu dawniej już oderwanych części Tatr.

Odtąd trwa wojna w tej uroczej krainie na dobre, chociaż obszar sporny przez władze wyższe ogłoszonym został za nietykalny dla obu stron do rozstrzygnięcia wyroku pod karą 10 tysięcy guldenów. Z polskiej strony zakaz naruszania spornego obszaru ściśle jest zachowywanym; z węgierskiej zaś jest polem ciągłych gwałtów, sięgających nawet terytoryum niezakwestyonowanego. Ścieżki naokoło Morskiego Oka, wyrobione nakładem Tow. tatrzańskiego na użytek powszechny dla turystów każdej narodowości, niszczyli wysłańcy zarządcy dóbr Hohenlohego. Ławy do przejścia upływu wody z jeziora, służące też dla każdego człowieka, ulegają barbarzyństwu owego zarządu; przeszkadzanie gościom w zwiedzaniu okolicy należy do czynów cywilizacyjnych pełnomocnika pruskiego. Nawet posunęła się służba jego do takiego postępku, że naczelnika c. k. sądu z Nowego Targu, chcącego sprawdzić nietykalność obszaru spornego, przyjęła z wymierzonemi ku niemu strzelbami. Zniewagę tę władzy cesarskiej ignorowały najwyższe czynniki w Wiedniu.

Corocznie książę Hohenlohe z całym swoim dworem, w sierpniu, polując na kozice, zapędza się za niemi na sporny obszar, na którym ustawą wzbronione jest polowanie. Strażnicy wnoszą skargi o to przestępstwo, na które żadnych skutków nie mogą się doczekać. Zarząd dóbr księcia Hohenlohe'go stawia jeden dom za drugim na spornym obszarze, które wprawdzie nigdy zimy nie przetrzymują, bo ulegają pożarowi, ale stawianiu nowych rząd nie przeszkadza, pomimo nawoływań ze strony tak wielkiego koronnego kraju, jakim jest Galicya w państwie austryackiem.

Ta bezkarność służby właściciela dóbr Jaworzyńskich podkopuje wszelką powagę rządu austryackiego i sprawia fatalne wrażenie, przypominające stan Polski z r. 1769, gdy cesarskiemu komendantowi wojska wysłanego do strzeżenia granic Austryi dano instrukcyę szanowania innych rządów, oprócz polskiego, który wolno było traktować bez żadnych względów.

Ruch przedwyborczy.

Komitet centralny przedwyborczy rozesłał do osobistości wybitnych w miastach prowincyonalnych następującego brzmienia okólnik:

„Wielmożny Panie!

Powołany przez sejmowe Koło polskie do inicyatywy w akcyi wyborczej, udaje się centralny komitet przedwyborczy do WP. z uprzejmą prośbą, abyś WP. z osobami, które do współdziałania wezwiesz, raczył poczynić odpowiednie przygotowania do przeprowadzenia wyborów sejmowych w sposób jak najkorzystniejszy dla sprawy narodowej.

Centralny komitet, działając w myśl regulaminu, przez Koło sejmowe uchwalonego, nie reprezentuje żadnego stronnictwa, lecz dąży jedynie do tego, aby wybory wypadły na pożytek narodu naszego i zgodnie z interesem kraju.

Wiadomo nam, że właśnie w miastach żywioły skrajne rozwinęły spotęgowaną czynność, a zapewne przy nadchodzących wyborach sejmowych niczego nie zaniedbają w tym celu, aby radykalne kierunki także w Sejmie znalazły swoich przedstawicieli. Pomimo tego spodziewamy się, że światłe a patryotyczne mieszczaństwo, łącznie z najsilniej w miastach reprezentowanym zastępem inteligencyi polskiej, zdoła odeprzeć zakusy radykalnych żywiołów, które tak chętnie szukają sojuszu z pokrewnymi im żywiołami kosmopolitycznymi.

Pozostawiając wybór środków w akcyi wyborczej i sposób postępowania uznaniu WPana — centralny komitet zawiadamia, że dnia 25 bm. o godz. 4 po południu odbędzie się we Lwowie, w gmachu Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, zjazd delegatów komitetów miejscowych.

Gdyby przeto za inicyatywą WPana utworzył się przed tym terminem komitet miejscowy do kierowania akcyą wyborczą — w takim razie prosimy, aby komitet ten wybrał na rzeczony zjazd swego delegata i nas o tem zawiadomił.

Nie uważamy tego jednak za konieczne, gdyby to miało przeszkadzać dalszej akcyi.

Łączymy wyrazy wysokiego poważania

Prezes *Lubomirski*. Sekretarz *Merunowicz*.

* * *

We wtorek odbyło się we Lwowie poufne zebranie grona techników i przemysłowców, celem porozumienia się, czy należy przy obecnych wyborach do Sejmu stawiać osobne kandydatury techników i przemysłowców. Przy tej sposobności zgodzono się jednomyślnie na to, że wprowadzenie do Sejmu wybitnych sił ze świata techników i przemysłowców byłoby wobec przyszłych prac Sejmu bardzo pożądane. Postanowiono przeto zawiązać obszerniejszy komitet.

* * *

Z Jasła donoszą nam: Zgromadzenie wyborców, zwołane przez mężów zaufania komitetu centralnego, wybrało pod przewodnictwem marszałka powiatu komitet ściślejszy, oraz prezydyum, dalej delegata do komitetu centralnego w osobie p. Tadeusza Sroczyńskiego. Następnie postawiono kandydaturę ks. kanonika Karola Krementowskiego, proboszcza w Święcanach, którą nader przychylnie przyjęto. Na razie nie zgłoszono innej kandydatury. Do zgłaszania kandydatur wyznaczono termin do 5 sierpnia.

* * *

Do listy kandydatów przybywają następujący: W kuryi wiejskiej brzeskiej ponownie dr. Bernadzikowski. — Z wiejskiej kuryi wielickiej oprócz dotychczasowego posła, p. Czecza, kandydują: hr. Mieroszewski, ks. Słusarz, dr. Mikołajski, dr. Bardel i kilku włościan.

Z miasta Tarnowa w miejsce p. Vayhingera, który już nie kandyduje, ubiegają się o mandat: dr. Rutowski (który kandyduje także z miasta Lwowa), dr. Stec, dr. Tertil, burmistrz Rogoyski, poseł ks. Żyguliński, dr. Winkowski, dr. Goldhammer i dr. Gałecki. Na razie więc tylko ośmiu kandydatów. — Z miasta Sambora w miejsce p. Słotwińskiego mówią o kandydaturze p. Giżowskiego. — Z miasta Lwowa o mandat po bł. p. Bernardzie Goldmanie ubiega się adwokat dr. Edward Lilien, popierany przez żydów postępowych. Ponadto kandydują ponownie dotychczasowi posłowie: dr. Małachowski, Michalski i Romanowicz. — Z bocheńskiej kuryi wiejskiej kandyduje ponownie ks. Stojałowski. Z wiejskiej kuryi przemyskiej w miejsce Rusina Stefana Nowakowskiego wyłania się kandydatura dra Feliksa Drużbackiego, właściciela Bratkowic.

Czem było „Trebertrocknungsgesellschaft?“

Bankructwo banku lipskiego i związanego z nim ściśle przedsiębiorstwa „Trebertrocknungsgesellschaft“ w Kassel, w którem bank lipski utopił przeszło 85 milionów marek, wzbudza obecnie w całym świecie ciekawość, czem właściwie zajmowało się to przedsiębiorstwo kasselskie. Zdumiewać przytem musi ta okoliczność, że tysiące ludzi, którzy powierzyli temu przedsiębiorstwu swe majątki, nie znali wcale technicznej jego strony i nie mieli pojęcia o tem, na co ono istnieje i co fabrykuje. Teraz dopiero, po niewczasie, pojawiają się w pismach fachowe wyjaśnienia w tym względzie.

Pierwotnym celem kasselskiego Towarzystwa było, jak sama nazwa wskazuje, suszenie t. zw. treberów czyli brahy piwnej, później jednak zarzuciło ono prawie zupełnie ten dział, a zabrało się na wielką skalę do eksperymentów ze zwęglaniem i destylacyą drzewa.

Nazwa „Treber“ albo „Trester“ oznacza odpadki pozostające przy fabrykacyi piwa i wina. Wiadomo, że piwo produkuje się przez wygotowywanie grubo mełtego słodu. Słód w połączeniu z wodą daje zacier, który potem skutkiem fermentacyi z drożdżami daje piwo, ów osad słodowy zaś, jaki pozostaje po odprowadzeniu wygotowanego płynnego zacieru, nazywa się brahą, po niemiecku zaś „Treber“. Braha ta zawiera wiele bardzo cennych części pożywnych, dlatego też używają jej do karmienia bydła. Może to jednak odbywać się tylko w pobliżu browarów, gdyż braha bardzo prędko fermentuje i gnije i z tego powodu tudzież z powodu wielkiej zawartości wody nie nadaje się do dalekich transportów. Dlatego też już od dawna starano się o wyszukanie sposobów, za pomocą których możnaby konserwować brahę i uczynić ją przydatniejszą do dalekich transportów. Najlepszym okazał się system suszenia brahy, wymyślano więc coraz to nowe aparaty do suszenia i zakładano osobne fabryki, które zakupywały brahę w browarach i suszyły ją. Wnet jednak produkowano tej suszonej brahy za dużo, więcej niż potrzebowali rolnicy na karmę dla bydła i dlatego w dalszym ciągu zaczęto przerabiać brahę na sztuczny nawóz. Wobec tego jednak, że cena brahy była stosunkowo droga, a za sztuczny nawóz wyprodukowany ze suszonej brahy piwnej lub odpadków z fabrykacyi wina i moszczu nikt nie chciał płacić wysokich cen, — ta gałęź produkcyi Towarzystwa kasselskiego, urządzona na zanadto wielkie rozmiary, przestała się rentować i dlatego Towarzystwo kasselskie przed sześciu laty przerzuciło punkt ciężkości swojej działalności na destylacyę drzewa, jedną z najbardziej interesujących gałęzi nowoczesnej techniki chemicznej. W niedostępnych okolicach leśnych i dziś jeszcze tu i owdzie spotkać można osmolone postacie węglarzy wypalających węgiel drzewny w sposób prymitywny, tj. przez układanie polan drzewa w formie piramidy, nakrywanie ich ziemią lub darnią i wzniecenie ognia w tym stosie przez mały otwór. Drzewo to przykryte darnią lub ziemią tli przez długi czas, niedostateczny przystęp powietrza zapobiega jego spopieleniu, lecz przemienia się ono tylko w węgiel drzewny, znany dobrze.

Chemicy obliczyli, że taki sposób zużytkowania drzewa jest niesłychanem marnotrawstwem, gdyż 81 do 83 proc. drzewa marnuje się zupełnie, a tylko 17 do 19 proc. pozostaje do użytku w postaci węgla. Ponieważ zaś zasadą naszych czasów jest postępować jak najbardziej ekonomicznie z tymi materyałami surowymi, jakie nam dała przyroda, przeto wysilano się nad tem, aby wynaleźć doskonalszą metodę zwęglania drzewa, t. j. taką, któraby pozwalała spożytkować także te części drzewa, które ulatniaja się przy owym prymitywnym sposobie zwęglania. Powstała więc osobna gałąź techniki chemicznej.

Ten ulepszony system zwęglania drzewa przyrównać się da najlepiej do fabrykacyi gazu. Przy tej fabrykacyi otrzymujemy, jak wiadomo, przez ogrzewanie węgla kamiennego rozmaite w formie pary ulatniające się, a następnie w osobnych aparatach chłodzących zgęszczane produkty, jak maź i t. zw. wodę gazową, podczas gdy gaz świetlny chwyta się w aparaty i rozprowadza się rurami, osad zaś pozostały przy takiem suchem rozpalaniu węgla nazywa się koksem. Przy suchem rozgrzewaniu drzewa zaś otrzymujemy gęstą, płynną masę, zwaną mazią drzewną, nadto bardziej wodnisty płyn, zwany octem drzewnym i wreszcie palący się gaz, zwany gazem drzewnym. Owóż udoskonalony system zwęglania drzewa polega na tem, ażeby oprócz pozostającego jako osad węgla drzewnego uzyskać także owe lotne produkty, a przedewszystkiem ocet drzewny i maź drzewną. Gaz drzewny niema prawie żadnej wartości, ponieważ zaś wytwarza się go tem więcej, im szybciej i do wyższej temperatury rozgrzewa się drzewo, przeto głównie starają się fachowcy o to, ażeby przez powolne i mierne podnoszenie temperatury ogrzewanego drzewa, zapobiegać nadmiernemu wytwarzaniu się niepożądanego gazu drzewnego, a podwyższyć jak najbardziej produkcyę octu drzewnego. Z octu tego wytwarzają następnie alkohol metylowy, mający w chemii liczne zastosowanie, kwas octowy i spirytus octowy, tudzież używany przy fabrykacyi prochu bezdymnego aceton. Z mazi drzewnej zaś wytwarza się lekki olej maziowy i ciężki olej, używany do smarowania maszyn, nadto cenną dla fabrykacyi świec parafinę, wreszcie kreozot, używany w medycynie. Towarzystwo kasselskie zajmowało się między innemi także wytwarzaniem wszystkich tych produktów.

Wielką niedogodnością tej gałęzi produkcyi jest jednak to, że do korzystnego wyzyskania wszystkich tych produktów nadaje się tylko dobre drzewo łupane, albo krąglaki, cena zaś tego gatunku drzewa rośnie ustawicznie. Nadto tylko drzewa liściaste nadają się do tego rodzaju produkcyi, gdyż wydają stosunkowo wiele cennego octu drzewnego, podczas gdy drzewa szpilkowe dają mało octu, a za dużo produktów żywicznych. Dlatego też z pewną szansą powodzenia możnaby rozwinąć destylacyę drzewa tylko w takich krajach, gdzie ono jest niesłychanie tanie, jak w Szwecyi, Rosyi, Bośni, w Niemczech zaś jest to już absolutnie niemożliwe, gdyż drzewo jest tam za drogie. Wobec tego łamano sobie głowę nad tem, czy nie dałoby się wyzyskać dla celów destylacyi odpadków drzewnych, jak np. szczepek, trocin itp. — których jest wszędzie, a więc i w Niemczech mnóstwo, a które dotychczas nie przedstawiały najmniejszej wartości. Pierwsze próby nie dały jednak pomyślnych rezultatów, głównie dlatego, że odpadki drzewne zawierają w sobie za dużo wilgoci. Zjawił się wreszcie niejaki Bergmann ze swoim patentem, który swego czasu dużo wrzawy narobił i do reszty dobił kasselskie towarzystwo. Wynalazek Bergmanna polega na oswobodzeniu odpadków drzewnych od wilgoci przez poddawanie ich ciśnieniu 300 atmosfer i wyrabianiu z nich w ten sposób cegiełek czyli tw. brykietów, które to brykiety następnie mają być zwęglane w retortach tak samo jak zwykłe polana. Z gorączkowym zapałem rzuciło się towarzystwo kasselskie do exploatowania tego wynalazku Bergmanna i zaczęło zakładać coraz to nowe filialne przedsiębiorstwa i fabryki w rozmaitych krajach Europy i wyrzucać nowe miliony. Ostatecznie jednak pokazało się, że i ten patent Bergmanna jest prawie bez żadnej wartości i nigdy nie może zapewnić przedsiębiorstwu fabrycznemu żadnego czystego dochodu. — Epilogiem więc całej przemysłowej działalności towarzystwa kasselskiego był krach i ruina tysięcy rodzin.

Może ostatecznie kiedyś wynajdzie ktoś jakiś nowy system korzystnego zużytkowania odpadków drzewnych, ale na razie towarzystwo kasselskie w poszukiwaniu za takim systemem zaprzepaściło z górą sto milionów marek.

Co i o czem piszą.

Jeneralny konsulat angielski w Warszawie przedstawił swemu rządowi sprawozdanie o ekonomicznym stanie Królestwa. P. A. G., pisząc w *Czasie* o tym raporcie, podnosi jego dokładność, oraz przytacza z niego kilka ciekawych szczegółów, naprzykład ten,

że emigracya jest wielka, że istnieje wychodźtwo do zagranicznych kopalń węgla, wychodźtwo żydów do Kolonii Przylądkowej, że na wsi panuje wielki brak rąk do pracy. Ciekawym jest szczegół, że z chwilą wybuchu wojny południowo-afrykańskiej znaczna liczba żydów, która tam była wyemigrowała, powróciła do Europy, i to wróciła z pieniędzmi, co tak wpłynęło na podniesienie się gorączki emigracyjnej wśród żydowskiej ludności, że aż rabin z Kapsztadtu ogłosił w warszawskich dziennikach przestrogę przed emigracyą do ukończenia wojny, ponieważ obecnie żydzi zamieszkujący Kolonię Przylądkową znajdują się w nędzy. Emigracya do kopalń zagranicznych utrudnia także rozwój kopalń węgla, które chorują na chroniczny brak robotników. Sprawozdanie oblicza, że kopalnie dostarczające węgla dla Zawiercia i w Myszkowie, potrzebują stale 17.500 robotników, mają ich zaś tylko 13.000, t. j. o 25 procent mniej, co utrudnia normalną eksploatacyę tak dalece, że koszt najmu robotnika mimo doskonale urządzonych maszyn wynosi aż 55 procent ogólnych kosztów produkcyi. Ten brak robotnika da się zaś wytłómaczyć tylko powszechną obawą niebezpieczeństwa, połączonego z pracą pod ziemią, choć konsulat z naciskiem podnosi, że kopalnie są dobrze wentylowane i oświetlone, zapłata wobec ogólnej normy płac w kraju dostateczna, a praca niezbyt ciężka, „bo trwa tylko dziesięć godzin dziennie od spuszczenia się do szybu aż do wyjścia z kopalni“. — Jestto więc szczegół charakterystyczny, że podczas gdy u nas dla tych, co na powierzchni ziemi pracują, tak często na pewnych zgromadzeniach żąda się ośmiogodzinnego dnia pracy, reprezentacya kraju, w którym stan robotniczy uzyskał największe znaczenie i wpływ, znajduje, że dziesięciogodzinna praca pod ziemią jest rzeczą zupełnie normalną.

Na niedostateczny rozwój kopalń węgla w zagłębiu dąbrowskiem składają się jeszcze inne przyczyny, a mianowicie okoliczność, że rząd ze względów strategicznych sprzeciwia się znaczniejszemu rozszerzeniu sieci kolejowej, że taryfa kolejowa na przewóz węgla dąbrowskiego jest za wysoką, a wreszcie, że na 15 kopalń, w zagłębiu dąbrowskiem istniejących, tylko pięć ma połączenie bezpośrednie z koleją, a inne muszą węgiel do stacyj kolejowych końmi dowozić.

Gwałtowny i olbrzymi wzrost przemysłu w Królestwie nie był — zdaniem konsulatu — objawem silnego i zdrowego rozwoju miejscowych sił gospodarczych, ale raczej gorączkowem wyzyskaniem korzystnych konjunktur, stworzonych protekcyą celną.

W Łodzi przemysłowcy kupują grunta na kredyt, budowniczy stawia fabrykę na kredyt, fabrykant sprowadza maszyny i surowy materyał na kredyt, a na wypłatę robotników pożycza pieniądze w banku. — Większość nawet tych fabryk, które w tych warunkach dobrze się opłacały, nie skorzystała z przyjaznych okoliczności w tym celu, aby zyskiem przedsiębiorstwa spłacić część długów, ale użyła tego zysku na powiększenie fabryki, tak, że z chwilą utrudnienia odbytu musiała się stać niewypłacalną. Hiperprodukcya jest ogromna; n. p. Rosya potrzebuje rocznie tylko 10.000 wagonów kolejowych, podczas gdy fabryki wagonów są tak urządzone, że mogą ich produkować rocznie 40.000.

Konsulat omawia także stosunki rolnicze i bardzo chwali Towarzystwa rolnicze, oraz świeżo utworzone syndykaty rolnicze,

chwali zabiegi około podźwignięcia sadownictwa, którego rozwój u włościan przypisuje (chyba mylnie) dawnemu polskiemu zwyczajowi, że dziedzic dawał chłopom pozwolenie na ślub tylko wtedy, gdy ci poprzednio zasadzili pewną ilość drzew owocowych; ubolewa nad wielkim, bo 200.000 rubli rocznie wynoszącym importem kwiatów z Nizzy do Warszawy. Mleczarstwo rozwinęło się na wielką skalę; podczas gdy masło rosyjskie jest trzeciorzędnego gatunku, masło polskie mogłoby być równie dobre, jeśli nie lepsze od duńskiego i w sześć do ośmiu dni mogłoby być eksportowane do Anglii. W tym celu proponują autorowie utworzenie wielkich, w najlepsze urządzenia zaopatrzonych spółek mleczarskich, w których połowę kapitału zakładowego złożyliby okoliczni właściciele ziemscy, a drugą połowę spółka angielska, któraby się zajęła fabrykacyą oraz eksportem.

* * *

Biblioteka warszawska ogłasza nieznany dramat Zygmunta Krasińskiego p. t. „Wanda“. Utwór to wprawdzie niedokończony, ale przechowały się notatki poety, w których rozwinięty jest plan całego dramatu.

„Wandę“ podał do druku i komentarzami zaopatrzył Adam hr. Krasiński, wnuk śpiewaka „Psalmów“. Opowiada on na wstępie swej publikacyi, w jaki sposób zdobył rękopis dramatu.

„Na rok przed śmiercią Augusta Cieszkowskiego byłem gościem w domu wierzenickim. Gospodarz i dwaj synowie, nieżyjący już dziś Krzysztof i brat młodszy August, ja czwarty — siedzieliśmy wieczorem w pokoju, zatopieni w dziejach i zdarzeniach, zasłuchani w ludziach z przed lat pięćdziesięciu. Wszystko wokoło przypominać się zdawało lata te pełne, wyraziste, gorące życiem myśli, ten wieku wiek męski, gdy po bohaterstwach napoleońskiej wiosny, po chmurnych przełomowych chwilach romatyzmu nastała doba pracą silna, poważna, ale natchnieniem jeszcze młodości niedaleka i młodością szumna.

Były to lata, w których nasi wielcy duchem siłą przemawiali przemożną.

August Cieszkowski palił cygaro i, siedząc w czerwonym, głębokim fotelu, patrzał na nas młodych, uśmiechał się, patrzał i odpowiadał na tyle pytań i zadziwień. Błękitny dym wznosił się nad stołem i rozpływał w pokoju, gdzie sztychy stare i meble z czasów Ludwika Filipa przysłuchiwały się jego mowie i naszej ciekawości, jak się przysłuchiwały dawniej gorącym słowom innych wierzenickich gości.

A Zygmunt Krasiński bywał tu gościem nieraz i przebywał szczęśliwy przyjaźnią, która rozumiała, kochała i wesprzeć potrafiła w chwilach smutku.

Stary pan August złożył cygaro w popielniczce i, uśmiechając się, wstał, by podejść ku mnie. Wziął mnie za rękę i powiódł ku szafce żelaznej, pełnej pamiątek.

— Ja mam tu jeszcze jedną rzecz Zygmunta... niedokończona, ciekawa... Oto ją tobie daję.... Tam, w szafie, spoczywała od chwili, gdy mi ją Zygmunt wręczył.

W ten sposób darem najmilszym dostałem „Wandę“ — rzecz „niedokończoną, ciekawą“ — dramat, którego narodziny przypadają po „Irydyonie“, a przed czasem „Przedświtu“, a więc w lat odstępie między 1837 — 1839.

Pierwszy raz niedokończone to dzieło pojawia się dziś w druku. Są w niem i braki i wady liczne, ale jest siła, a chwilami myśli duże. Jest w niem to, co wiek już męski znaczy, i to, co jeszcze młodością przemawia; jest to dzieło z lat owych, gdy kruszec jeszcze żarem rozpalony świecił iskrami, a brał już kształty pod uderzeniami młota, naglącego do wyraźnej i zwartej postaci“.

---

8)

PORAŻKA.

(Dokończenie).

I wzrok jego gorący, a dziwnie uparty spoczął na zbladłej twarzyczce. Pani Zofia musiała wnet odczuć to spojrzenie, gdyż zerwała się szybko.

— Wracajmy do salonu — szepnęła — lecz otworzywszy drzwi, zawołała, cofając się: — To nie tutaj...

— Proszę! i tędy można. To mój sypialny pokój. Ładny? prawda?

— Tak... tak... bardzo.

— Czemu pani tak ucieka? Przypuśćmy, że pani wyczytała ogłoszenie o meblach do sprzedania i oto idzie do nieznajomego domu i nie ma żadnych, ale to żadnych skrupułów.

— Kto mówi o skrupułach? Przyszłam, widziałam wszystko i odchodzę.

— A kanapa — czy dobrze wysłana? a to krzesło na prawo?

— Prawda! muszę się przekonać!

Wdzięcznym ruchem usiadła i zaczęła się bujać, a śmiech jej srebrzysty rozlegał się wesoło.

— Pyszne sprężyny — wołała — co pan swoje meble obgaduje? zupełnie, jak nowe. Ha! ha! ha! cóż to za paradny pomysł to kupno i ta cała wycieczka! przynajmniej coś innego! nie takie banalne! Bo przyzna pan, że u kawalera to rzadko się trafia!...

Pan Zygmunt się nachmurzył.

— Jakaż to dziwna mieszanina w tej kobiecie — myślał. — W ciągu godziny była wytrawną, złośliwą kokietką; rozpoetyzowaną, smętną marzycielką, a teraz śmieje się, pełna pustoty młodzieńczej, prawie że dziecinnej. I wnet dysonans! Cieszy się, że jest u kawalera! Czy to naiwność, czy zepsucie? co tu prawdą, co komedyą? A jednak jest w tem wszystkiem czar niesłychany, coś, co gniewa i cieszy, i raduje, i smuci, przyciąga, niemal — że przykuwa Istny kameleon... czarodziejka... Nie puścić jej już nigdy, niech jej śmiech srebrzysty ożywia te ściany, a gdy szara godzina cieniem smutku na konający dzień padnie, wtedy tulić do siebie i całować te oczy, te usta i szeptać: Tyś moja, dziś, jutro i na zawsze!... Jezus Marya! cóż to za myśli? i to ja? narzeczony? a to młodziutkie, niewinne stworzenie, jeszcze nie po ślubie, a już ją zdradzam?... Gdyby się tak dowiedziała? łzy zaćmiłyby choć na chwilę te duże, błękitne oczy? a może... może... by nawet nie odczuła tego — wcale?... Co? ona? ta kochająca, serdeczna istota? Ale bierna — szeptał jakiś głos ukryty. Nie! nie! wołały upór i zarozumiałość — ona wie, co robi, wszak to już nie dziecko. I kiedyż okazała ci to wielkie przywiązanie i czem? — pytał ironicznie rozsądek. Całem postępowaniem, a co najważniejsze, że się zgadza wyjść za ciebie. Boś bogaty — drwił jakiś chochlik niesforny. Taka młoda i już byłaby wyrachowana? Jest posłuszną córką, przekomarzał się chochlik w dalszym ciągu. Precz pokusy! precz zwątpienie! do mnie nie znajdziecie przystępu...

Dalszą wewnętrzną walkę przerwał głos pani Zofii:

— Co tu fotografii! — wołała — a jedna kobieta piękniejsza od drugiej. Dyskrecya nie pozwala czytać podpisów, muszą być bardzo czułe? Ale te pańskie ideały okazałe! czy pan zawsze takie lubił?

Pan Zygmunt, zły i w najwyższym stopniu z siebie niezadowolony, odrzekł z zaciętością:

— Tak! im okazalsza, tem więcej w moim guście! — i mimowoli patrzył z lubością na szczupłą, zgrabną figurkę pani Zofii i badał wyraz jej twarzy.

Lecz ona odparła z uśmiechem:

— Ha! różnie bywa! Pan widać stosownie do wagi normuje swoją sympatyę.

— Naturalnie! kobiety otyłe są powolne i odznaczają się dobrocią, a szczupłe bywają prędkie, złośliwe... sarkastyczne.

— Nie mogę o tem sądzić, ale z dwojga złego wolę być taką, jaką jestem. A teraz — do widzenia — dodała, wyciągając rękę na pożegnanie.

— Co? już pani odchodzi? W takim razie pójdziemy razem.

— I owszem.

W przedpokoju pan Zygmunt narzekał:

— Ach! te ciemne przedpokoje, to plaga naszych mieszkań...

Nagle pani Zofia drgnęła i cofnęła się w tył. Ktoś zadzwonił.

— Ciii... — zaledwie dosłyszalnym szeptem dał znak pan Zygmunt. — Ciii...

I stali tak oboje, w milczeniu, nieruchomi, z zapartym oddechem, nasłuchując trwożliwie.

Dzwonek znów się odezwał.

A oni spojrzeli sobie w oczy:

— Nie zdradzić się niczem! — mówiło to spojrzenie.

I zwolna zaczął ich ogarniać jakiś dziwny, dziecięcy lęk i niczem nieuzasadniona obawa.

Niecierpliwie szarpnięty dzwonek zajęczał jak na alarm.

Pani Zofia, przymknąwszy oczy bezwiednie, wsparła się na ramieniu towarzysza, a on objął ją w pół i silnie przytrzymał.

— Cicho! cicho! — zdawały się szeptać ściany — ciii... cicho! — płynęło echem ze wszystkich pokojów.

I cicho stał się szary półmrok i czaił się po kątach.

Tylko na schodach słychać było oddalające się kroki, aż i one umilkły.

A oni wciąż stali przy sobie pod grozą urojonego niebezpieczeństwa, czepiając się wątłej, łączącej ich nici, czuli bowiem, że chwila taka nie powróci już nigdy...

— Ach! iść tą zawrotną drogą... iść jak najdłużej — myślał mężczyzna.

— Przejść tak przez życie... wsparta na jego ramieniu — marzyła kobieta.

I nagle, jakby stęsknieni do siebie, zapragnęli spojrzeć sobie w oczy, głęboko, wymownie, a usta mężczyzny w przelocie dotknęły zbladłego policzka kobiety. Wtedy ona, szkarłatem oblana, cofnęła się, lecz on chwycił jej ręce, i przycisnąwszy do piersi, szeptał namiętnie:

— Nie oddam cię nikomu! Tyś moja! moja! I co nam po ludziach? co nam po świecie całym? Tyś dla mnie wszystkiem! Tyś mojem szczęściem, bóstwem... Słyszysz? ja cię kocham! kocham! A ty? mów! czy ty mnie kochasz także?...

I tuląc wciąż jej dłonie, przeprowadził ją napowrót do salonu i patrzył na nią wzrokiem płomiennym. A ona, spuściwszy oczy, stała na pozór bierna i spokojna, tylko silne rumieńce i drżenie powiek dowodziły, że słucha.

— Powiedz, że mnie kochasz — błagał, a jego wzrok, chwilami przyćmiony, błyskał coraz goręcej.

— A tamta?... — szepnęła zdumiona kobieta.

— Nie! nie teraz!... nie mów mi o niej... nie bądź okrutną...

— Okrutną?... a jednak ja muszę wiedzieć, co się z nią stanie?..

— Ślub można odłożyć, — rzekł, a widząc chmurę na czole kobiety... — chwilowo — dodał — a potem. potem... zerwę zupełnie...

— Zerwiesz? a może ona ciebie kocha? może dla niej będzie to cios nie do zniesienia? a zobowiązania? a sumienie? gdzież one? Ona ci ufa, a ty odtrącasz ją od siebie, bo zdaje ci się, że pokochałeś inną? I jakąż rękojmię daje miłość taka? Gdzie pewność, że jutro drugiej przysięgać nie będziesz?... Nie! bez wiary nie ma miłości!..

Zamilkła, a potem ciągnęła dalej!

— Tak! może kochałam ciebie — i głos jej złamał się na chwilę — może... lecz nie mogę złożyć swej dłoni w twoich rękach na zawsze... nie mogę...— i z nieco smętnym uśmiechem dodała: Niepoprawny pan jesteś...

Pan Zygmunt pochmurny, ze zmarszczoną brwią, stał, jak winowajca, a pani Zofia, otrząsnąwszy się, niby ze snu bolesnego, powróciła do dawnego tonu serdeczności.

— Wszak pozostaniemy przyjaciółmi? — pytała -- prawda? podajmy sobie ręce na zgodę i... zapomnijmy o tem, co było.

Na ulicy tłumy ciągnęły wciąż dalej, a dalej, a słońce bez względu, czy są serca złamane, czy szczęśliwe, kochane, czy kochające, potokiem światła zalewało świat cały, a oni tak, jak przedtem, szli obok siebie, niby ci sami, a jednak zupełnie inni. Ona — spokojna, z godnością kobiety, która nie dała się unieść wrażeniom zawrotnej chwili, a on, przygnębiony poniesioną porażką, trwożnie w przyszłość patrzący...

KRONIKA.

Lwów 25 lipca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dra Rudolfa Zubera zwyczajnym profesorem geologii w uniwersytecie lwowskim.

Dalsza budowa muzeum przemysłowego we Lwowie nie rychło się rozpocznie, brak bowiem planów i kosztorysów. Sporządził je był p. Janowski za umówionem wynagrodzeniem 20.000 zł. Ponieważ Kasa oszczędności wypłaciła mu dotąd tylko 12.000 zł., zabrał on plany i kosztorysy, a obecnie wcale go nie ma we Lwowie.

Sejmik relacyjny hr. Dzieduszyckiego. Wczoraj w Stanisławowie pod przewodnictwem marszałka p. Brykczyńskiego odbyło się liczne zgromadzenie wyborców z wielkiej własności stanisławowskiej, na którem poseł do Rady państwa i Sejmu, Wojciech hr. Dzieduszycki składał sprawozdanie ze swych czynności.

Skreślił obraz działalności Rady państwa w ostatniej sesyi, wyliczył wszystkie przedłożenia, które uchwalone zostały i nadmienił, że główną zasługą Koła polskiego było, iż Czesi w parlamencie obstrukcyi zaniechali i że wogóle Rada państwa prace na nowo podjęła.

Kiedy parlament — powiedział p. Dzieduszycki — już zaczął funkcyonować, musiało się Koło polskie trzymać polityki wolnej ręki. Nie mogło przystąpić do żadnej większości, bo dopóki nowy regulamin nie zabezpieczy istnienia Izby i dopóki niedawne smutne wypadki nie pójdą w niepamięć, stoją rzeczy w Wiedniu niestety tak, że powstanie jakiejkolwiekbądź większości stałoby się hasłem dla wznowienia obstrukcyi ze strony mniejszości, a przeto dla zdaremnienia obrad i uchwał.

Mówca wyczerpująco omawiał sprawy podatku od wódki i sprawę budowy kanałów, jakoteż inwestycye, mówił o korzyściach tych ustaw dla kraju i społeczeństwa. Przeszedł nakoniec do działalności sejmu krajowego, wyraził zadowolenie z umiarkowanego stanowiska ludowców, wyrażając nadzieję, że podobnie jak Stojałowczycy, i ci w niedalekiej przyszłości do Koła polskiego wstąpią. Wspomniał też o włościach rentowych i wyraził zdziwienie, jak ustawa tak dla wszystkich użyteczna, mogła dać Rusinom pretekst do wystąpienia z Sejmu.

Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie nader przychylnie i po przemówieniu p. Włodzimierza Gniewosza udzieliło posłowi jednomyślnie votum zaufania.

Nowe składnice pocztowe (organa do przyjmowania i wydawania listów zwykłych w miejscowościach oddalonych znacznie od urzędu pocztowego) powstają z dniem 1 sierpnia: w Ładyczynie (w połączeniu z urzędem pocztowym w Mikulińcach), w Łapczycy (urząd pocztowy Bochnia), w Kawęczynie (urząd pocztowy Czermin w pow. mieleckim) i w Iwkowej (urząd pocztowy w Tymowej w pow. brzeskim).

Deputacye u dyrektora Wierzbickiego. Wczoraj była u dyrektora kolei p. Wierzbickiego deputacya robotników z prośbą o rychłe rozpoczęcie budowy kolei Lwów-Rudki-Sambor, albowiem kontrakt kupna potrzebnych gruntów miejskich jest już podpisany. Żalili się też robotnicy, iż przedsiębiorca budowy drugiego toru ku Basiówce p. Glanz zatrudnił wielu robotników, ale nie lwowskich. Dyrektor Wierzbicki odparł, że co do kolei Lwów-Rudki-Sambor, to roboty będzie można rozpocząć dopiero po przyjęciu oferty licytacyjnej, co zaś do obcych robotników, zatrudnionych przez p. Glanza, przyrzekł sprawę zbadać, gdyż przedsiębiorca ma bezwarunkowo obowiązek zatrudnić przedewszystkiem robotników lwowskich. Zawiadomił też p. Wierzbicki, że stara się, aby robotnicy znaleźli przy robotach kolejowych zatrudnienie aż do jesieni.

Druga deputacya, która była wczoraj u p. Wierzbickiego, reprezentowała zawodowych przemieślników i robotników. Prosiła ona, by p. Wierzbicki dołożył starań, iżby prace około budowy dworca kolejowego zostały oddane jednemu z przedsiębiorców lwowskich, nie zaś p. Reiningerowi z Przemyśla, w przeciwnym bowiem razie setki zawodowych rzemieślników i robotników ze Lwowa nie dostaną przy nowym dworcu roboty, gdyż zabiorą ją obcy przybysze.

Fabrykantka aniołków. U stróżowej Maryi Widackiej, w domu pod l. 1 w ulicy Cybulnej we Lwowie umarło wczoraj dziecko jakiejś sługi, oddane stróżowej na wychowanie. Lekarz miejski stwierdził, że wyrodna opiekunka dziecko zagłodziła. Miała ona u siebie na wychowaniu jeszcze dwoje obcych dzieci; jedno z nich Widacka zdołała przed przybyciem komisyi policyjnej usunąć, a drugie jest tak wygłodzone, że bliskie zgonu. Za tę „opiekę" Widacka pobierała od rodziców tych dzieci stosunkowo znaczne wynagrodzenie. Aresztowano ją i oddano do więzienia sądowego.

Wystawa ogrodnicza odbędzie się w Wiedniu w parku księcia Schwarzenberga w dniach od 2 do 8 października br. Cesarz przeznaczył wspaniałą dla tej wystawy nagrodę honorową. Protektorem jest arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Ministerstwo rolnictwa ofiarowało na nagrody 5000 koron. Wystawa obejmie: ogrody, rośliny, warzywa, jakoteż szkółki drzewek. Podczas wystawy odbędzie się kongres austryackiego stowarzyszenia pomologów. Termin zgłoszeń do uczestnictwa w wystawie ustanowiono ostatecznie na dzień 1-go września. Nadsyłać je należy pod adresem: „Das Comité für die Veranstaltung der Reichsgartenbau-Ausstellung in Wien XIII/1, Schönbrunn.

Pożar zniszczył w Lubaczowie w poniedziałek 80 zagród włościańskich prawie nie ubezpieczonych. Pożar wzniecily dzieci, bawiąc się zapałkami. — W Bolechowie onegdajszej nocy spaliła się jedna kamieniczka i szereg domów parterowych, w których były sklepy z towarami. Szkoda jest znaczna. Przypuszczają, że ogień umyślnie ktoś podłożył.

Runął mur stawianego, a właściwie naprawianego domu w Mostach wielkich, przyczem dwaj robotnicy ponieśli śmierć, a około trzydziestu osób odniosło rany.

Morderstwo. W Osowcach, majątku hr. Potockiego pod Buczaczem zamordowano rządcę, 50-letniego Romana Długoszewskiego. Zbrodniarze popełnili to morderstwo w nocy, gdy Długoszewski pogrążony był w głębokim śnie. Są ślady, że [illegible] Długoszewski [illegible]. Jak mniemają, właśnie dlatego pozbawiono go życia, bo śladów rabunku nie ma, a Długoszewski wiele miał wrogów. Podejrzanych o to morderstwo woźnicę i parobka, którego śp. Długoszewski ukarał za kradzież, uwięziono w sądzie buczackim.

Szkodnik zbożowy w Borszczowskiem. Przed kilku dniami w powiecie borszczowskim zauważyli rolnicy jakąś czarną gąsienicę, która gęsto obsiada ogrody i pola, żrąc wszystkie zboża i warzywa, a nawet tytoń. Rolnicy są w rozpaczy, bo szkodnik ten, wcale tam dotychczas nie znany, szerzy zniszczenie z siłą szarańczy, a wobec tego, że nikt tam nie wie, jak gąsienicę tę tępić, grozi wszystkim ruina i głód. Odniesiono się do władz krajowych z prośbą o fachowe pouczenie, jak się bronić przed tą nową straszną plagą, by choć resztki ładnie zapowiadających się w tym roku zbiorów ocalić. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że gąsienica ta posuwa się coraz dalej; widziano ją ponoś także w powiecie mielnickim, co wskazuje, że ciągnie ona ku Besarabii.

Abonamentowe bilety kolejowe. Podobnie jak zeszłego roku zaprowadza się znowu na wschodnio i zachodnio galicyjskich szlakach kolei państwowych na czas od 1 maja do 30 września br. karty abonamentowe I, II i III klasy po cenie 50, 35 i 20 koron za 15-dniowy, a po 75, 50 i 30 koron za 30-dniowy abonament. Karty te opiewają na nazwisko i upoważniają właściciela do dowolnie częstej jazdy, jakoteż przerwy podróży bez osobnego zgłoszenia. Takie same karty abonamentowe będą wydawane także dla przewozu pakunków podróżnych o maksymalnej wadze 30 kg., a to po 6 koron z 15-dniową i 9 koron z 30-dniową ważnością.

Ze zdrojowisk. Do Krynicy w czasie od 13 do 16 bm. przybyło na kuracyę 354 osób.

Ze statystyki kościelnej w Rosyi możemy podać kilka dat bardzo charakterystycznych, wykazujących jasno, jak nasza religia jest tam po macoszemu traktowana i jak trudno kapłanom naszym spełniać tam sumiennie swoje obowiązki. Oto w dyecezyach tamtejszych jest w stosunku do liczby katolików tak mało księży, że na jednego wypada przeciętnie po parę tysięcy wiernych. I tak w dyecezyi saratowskiej na jednego kapłana wypada przeszło 1800 wiernych; we włocławskiej, kieleckiej, sandomierskiej, płockiej, sejneńskiej, żmujdzkiej, mohylewskiej i żytomierskiej przeszło po 2.000, zaś w warszawskiej, lubelskiej i wileńskiej po 3.000 paręset. Dyecezya warszawska ma bowiem na 1.571.389 wiernych tylko 508 kapłanów; lubelska na 1.223.505 wiernych 397 kapłanów, a wileńska na 1.232.187 wiernych zaledwie 370 kapłanów. Jeżeli przyjmiemy, że spowiedź trwa przeciętnie pół godziny, i że ksiądz będzie pracował w konfesyonale po pięć godzin dziennie, to w trzech najgorzej wyposażonych w duchowieństwo dyecezyach (warszawskiej, lubelskiej i wileńskiej) zdoła kapłan zaledwie raz do roku wyspowiadać każdego ze swoich dyecezyan. A gdy pomyślimy, że prócz spowiedzi i odprawiania codziennie Mszy świętej, musi on jeszcze chować umarłych, dawać śluby, chrzcić dzieci, jeździć do chorych (nieraz bardzo daleko), miewać kazania itd., to przekonamy się, że gdyby nawet po 24 godzin pracował na dobę, jeszcze nie mógłby wszystkim swoim obowiązkom podołać.

Zwracamy jeszcze przytem uwagę, że dyecezya saratowska, leżąca nad Wołgą, w okolicy nawskróś prawosławnej, jest stosunkowo najlepiej zaopatrzona w kapłanów katolickich, natomiast najmniej ich posiadają dyecezye nawskróś polskie.

Dramat. Warszawskie dzienniki donoszą: Wczoraj 22 b. m. wieczorem około g. 9 ej do restauracyi przy rogu ul. Marszałkowskiej i alei Szucha zwanej „Krzaczki" weszli: mężczyzna z kobietą i zająwszy altankę, polecili przynieść kolacyę. Zachowanie się tej pary było bardzo przyzwoite i grzeczne. Po chwili kelner podał ogórki, mięso i piwo i wychodząc z altanki drzwi zamknął. Młoda para jedząc, wesoło rozmawiała. Po upływie godziny z owej altanki zaczęły wydobywać się jakieś jęki, a kiedy zaalarmowana służba drzwi otworzyła, ujrzała ową kobietę siedzącą na kanapie w stanie bezprzytomnym, a mężczyzna zajmujący krzesło zsunął się w połowie na podłogę. Silny odór karbolu w altance objaśnił, iż nieznajomi musieli zażyć owego kwasu. Ponieważ nie było w pobliżu lekarza, miejscowa służba zajęła się bezradnie ratunkiem, a właściciel restauracyi, dbając o swój zakład, polecił bez litości wynieść chorych na ulicę, co też wykonano i ułożono ich na chodniku. Był to widok nadzwyczaj przygnębiający, gdyż mężczyzna i kobieta wili się w boleściach. Zawiadomiono Pogotowie, które też niebawem przybyło. Pomoc jednak była już nader spóźniona. Mężczyzna zmarł wkrótce, a kobietę w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala św. Rocha, gdzie walczy ze śmiercią. W altance znaleziono dwie flaszeczki po kwasie karbolowym. W kieszeni mężczyzny znaleziono list, z którego dowiedziano się, iż nazywa się on Józef Morawski, lat 25. W liście tym żegna swoją matkę. I w kieszeni kobiety znaleziono takiż list, w którym również żegna się ze swoją matką. Pismo to wyjaśniło, że kobietą jest Kornela Grabczykowa.

Mania tytułów. W jednej z korespondencyi z Paryża czytamy: Mimo demokratycznych frazesów, powtarzanych przy każdej sposobności, w społeczeństwie francuskiem tkwią zawsze bardzo silne przesądy kastowe. Zamiłowanie do tytułów nie wygasło. Ministrowie demokratycznej rzeczypospolitej wyjednują sobie u Stolicy apostolskiej albo nawet u Menelika rzymskie lub abisyńskie tytuły hrabiowskie i książęce. Nigdy we Francyi, nawet za czasów monarchii, liczba baronów, hrabiów, margrabiów i książąt nie była równie znaczną. Niedawno ogłoszona statystyka wykazuje przeszło 45.000 rodzin utytułowanych. Znalazł się niedyskretny heraldyk, który udowodnił, że tylko czterysta kilkadziesiąt rodzin we Francyi ma rzeczywiste prawo do swych tytułów. Prawa innych polegają w najlepszym razie na takich dokumentach, jakie przedstawiał sądowi osławiony „książę de Vittenval" pospolity złodziej i oszust, który teraz siedzi w kryminale.

Teatr na łonie natury — pomysł zmarłego Szweda, Artura Haceliusa — urzeczywistniono teraz w Sztokholmie. W parku miejskim daje on swe przedstawienia. Wszystkich dekoracyj scenicznych dostarcza sama przyroda; prawdziwe drzewa, wodospady, skały itd. służą zamiast kulis. Sufler chowany jest w krzaku. Grają w teatrze tym łatwe sztuki ludowe, do czego łatwo nadaje się ta scena naturalna. Aktorami są przeważnie amatorowie, którym za kostyum służy narodowy strój szwedzki

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16, w poł. + 22 R. Bar. 761. Nieruchomy. Pochmurno.

Myśli.

Im bajka dalej leci, tem potężniej kłamie.

Trochę dobroci, trochę wiary, trochę miłości i trochę pieniędzy — oto z czego składa się kit, utrzymujący jako tako walące się szczęście ludzkie.

Rzecz dziwna! Gdy człowiek chce człowiekowi powiedzieć prawdę, ubiera ją w formę bajki z życia zwierząt.

Litość jest to uczucie, o którem człowiek myśli tem niechętniej, im więcej na nie zasługuje.

Dobrzy ludzie podobni są do dobrych muzyków: umieją nawet ze złych instrumentów wydobywać tony dobre.

Wielu wcześniej przestało żyć, niż zaczęło

Trzy rzeczy są dokuczliwe: robak w uchu, dym w oku, zła kobieta w domu.

Mężczyźni wzajemnie się słuchają, kobiety — oglądają.

Łatwiej sto kobiet doprowadzić do zgody, niż dwie.

Kobieta to tylko wie, czego chce.

Gorsza kobieta bez miłości, niż miłość bez kobiety.

Nasze dzieci.

B o l e ś. Proszę cię, dziadziu, opowiedz mi co ładnego.

D z i a d e k. Było to w czasach, kiedy ludzie nie byli chciwi i młodzieńcy żenili się z ubogiemi panienkami...

B o l e ś. Ależ, dziaduniu, ja ciebie nie proszę o bajkę, ale o historyę prawdziwą.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we czwartek po cenach zniżonych po raz II „Mężowie Leontyny" komedya w 3 aktach A. Capus, tłum. Sachorowski. — W piątek nie będzie przedstawienia. — W sobotę po raz Iszy „Boubouroche" sztuka w 2 aktach Courteline i (wznowienie) „Było to pod Wagram" kom. ze śpiewami w 1 akcie Teod. Banville. — W niedzielę po cenach zniżonych „Popychadło" kom. w 5 akt. Jana Szutkiewicza.

Z izby sądowej.

Kraków, 24 lipca.

(Uprowadzenie w celach małżeńskich.)

Przed tutejszym zwykłym trybunałem toczyła się dziś ciekawa sprawa, z powodu, że oskarżonym był o uprowadzenie małoletniej żydówki chrześcijanin, mający względem niej najpoważniejsze zamiary i który je też po uprowadzeniu dziewczyny natychmiast spełnił. Oto Franciszek Kaczmarczyk, muzykant salinarny z Wieliczki, człowiek lat 25, grał zeszłego roku w Bugaju pod Wieliczką na jakiemś żydowskiem weselu. Wówczas poznał tam 16-to letnią córkę Jakóba i Gittli Finkelsteinów i polubił ją do tego stopnia, że postanowił się z nią ożenić. Aby się to stało, musiała Finkelsteinówna przedewszystkiem przejść na wiarę katolicką. Na schadzkach bądź w Wieliczce, bądź też w Czechówce i Gorzkowie, oświadczyła Finkelsteinówna gotowość zmienienia wiary i prosiła Kaczmarczyka o pomoc. W pierwszych dniach listopada wezwała Finkelsteinówna Kaczmarczyka listownie, aby w najbliższym czasie do niej do Gorzkowa przyjechał. Stosownie do wezwania tego przybył Kaczmarczyk w najbliższy czwartek do Gorzkowa i tutaj w domu Mikołaja Choi widział się z Finkelsteinówną, ktora go prosiła, aby ją koniecznie zabrał, gdyż w najbliższą niedzielę chcą ją rodzice zaręczyć z pewnym żydem. W sobotę wieczór zamówił Kaczmarczyk dorożkarza Bittmara i przybrawszy sobie Karola Malinowskiego, górnika z Wieliczki, wtajemniczonego w jego plany, pojechał do Gorzkowa. Przybywszy tam, wszyscy trzej udali się do domu Choi. Skoro dziewczynę zawiadomiono o przybyciu Kaczmarczyka, ona szybko się ubrała, wybiegła z domu rodziców na ulicę i uciekła w stronę domu Choi. Zbudzeni rodzice Finkelsteinówny wypadli czemprędzej za nią, lecz córki swej odszukać nie mogli i słyszeli tylko turkot kół wozu, oddalającego się w stronę Wieliczki. Kaczmarczyk zawiózłszy Finkelsteinównę do Wieliczki, umieścił ją w domu swej matki, w którym ukrywała się do dnia następnego. Nazajutrz udała się z Kaczmarczykiem do Krakowa, gdzie przyjęła chrzest św. i otrzymała imiona Salomea Marya.

Kaczmarczyk przyznaje się do przytoczonych faktów, nie poczuwa się atoli do winy, podając, że ułatwił Finkelsteinównej ucieczkę z domu rodzicielskiego, pragnąc połączyć się z nią węzłem małżeńskim, co się też stało. Wezwani do rozprawy rodzice i rodzeństwo Finkelsteinównej, obecnie Kaczmarczykowej, zrzekli się świadczenia w sprawie zięcia i szwagra. Trybunał uznał Kaczmarczyka winnym uprowadzenia i skazał go na 14 dni zwykłego więzienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 lipca.

(Z.) Dzisiejsze doniesienia z Niemiec przedstawiają stan interesów banku lipskiego w świetle o wiele gorszem, niż przypuszczali najwięksi pesymiści. Aż do tej pory bowiem zapewniano uroczyście, że wierzycielom tego banku nie grozi żadne niebezpieczeństwo i że przy powolnej likwidacyi może nawet i dla akcyonaryuszy da się jeszcze uratować pewna część kapitału akcyjnego. Tymczasem na odbytem wczoraj zgromadzeniu wierzycieli tego banku stwierdzono, że nietylko przepadły wszystkie rezerwy i cały kapitał akcyjny, ale nadto wierzyciele banku utracą co najmniej połowę swych pretensyi, - czyli sumę przeszło 40 milionów marek. Wiadomość ta wywarła na wszystkich targach niemieckich przygnębiające wrażenie, tem bardziej, że równocześnie ogłoszono niektóre wprost oburzające szczegóły o malwersacyach popełnianych, w zarządzie akcyjnej fabryki Terlindena nad Renem, która jak wiadomo przed kilku dniami zbankrutowała. Popełniano tam tak wyrafinowane łotrowstwa, że mogą one w całym świecie zachwiać wiarę w uczciwość kupiecką Niemiec. Oto np. stwierdzono rzecz taką: Cały kapitał akcyjny tej fabryki wynosił $3\frac{1}{2}$ miliona marek, a tymczasem skonstatowano, że w rozmaitych bankach niemieckich zlombardował zbiegły dyrektor fabryki Terlinden akcyi tych za 5 milionów, a zatem z tego wynika, że akcyi tych wydrukowano więcej niż o tem wiedziała władza i akcyonaryusze i że oszukańczy dyrektor za tę bezwartościową, zadrukowaną bibułę wyłudził od banków $1\frac{1}{2}$ miliona. Kryminalne oszustwa popełniano także z wekslami, których obiegać ma za 8 milionów, a które również nie są warte ani jednej marki.

Z Ameryki nadchodzą depesze, donoszące o znacznem pogorszeniu się widoków na żniwa. Szalone upały zniszczyły w wielu okolicach zupełnie zasiewy kukurudzy i pszenicy jarej, to też cena tych gatunków ziarna drożeje.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 632·50, węgierskie 641·00, Anglobanki 270·50, Uniony 537·00, Bankvereiny 445·50, Landerbanki 403·00, Ludwiki 427·00, Czerniowieckie 529·00, Elbethale 481·00, Renta papierowa 99·00, srebrna 98·95, austryacka złota 118·40, austr. renta wal. kor. 95·70, węgierska złota 118·45, węgierska renta wal. kor. 93·00, dukat 11·30, 20-franków 19·03—, 20-markówka 23·49, ruble $2·53\frac{1}{4}$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 25 lipca. (Urzędowe sprawozdanie o stanie zasiewów z dnia 20 bm.) Przy próbnym omłocie stwierdzono, że zboże pod względem ilości jest znacznie słabsze niż w roku zeszłym. Tylko żyto odpowiada częściowo oczekiwaniom. Ogólny rezultat zbiorów przedstawia się dość licho. Zbiór pszenicy oceniają na 35 mil. ctn. metr., zbiór żyta na $11\frac{1}{2}$ do 12 mil. cetn. metr., zbiór jęczmienia, który pod względem jakości nie jest zadowalający, oceniają na 10 mil. ctn. metr. Zbiór owsa oceniają na $9\frac{1}{2}$ do 10 milionów ctn. mtr. Kukurudza potrzebuje deszczu, toż samo owoce strączkowe. Chmiel rozwija się dobrze, stan konopi jest niezadowalający w okolicach, w których panowała posucha. Buraki cukrowe wymagają deszczu, lecz stan ich jest wogóle jeszcze dość dobry. Widoki plonu winnic są stale pomyślne.

Wiedeń 25 lipca. Księżna Hohenberg, małżonka arcyks. Franciszka Ferdynanda, powiła córeczkę na zamku Konopischt. Matka i dziecię mają się dobrze.

Port-Said 25 lipca. Okręt „Gera" z marszałkiem hr. Waldersee na pokładzie przybył tu wczoraj. Podczas przejazdu przez kanał powitała go załoga francuskiego okrętu wojennego okrzykami „hurra" i fonfarą. „Gera" zawinie prawdopodobnie do Malty.

Berlin 25 lipca. *Kreuz Zeitung* donosi, że niemieckiej radzie związkowej przysłano już nową taryfę celną.

Opawa. 25 lipca. W toku obrad w sejmie nad sprawą wydzierżawiania gminom polowania opuścili przedstawiciele gmin wiejskich salę obrad z powodu odrzucenia dwóch zaproponowanych przez nich poprawek, i w ten sposób sejm zdekompletowali.

Kassel 25 lipca. Wczoraj aresztowano tu członka rady nadzorczej towarzystwa „für Trebertrocknung" Otta.

Paryż 25 lipca. Z Saigon donoszą, że ks. Orleański miał ubiegłej nocy lekką gorączkę. Lekarze nie mogli jeszcze postawić pewnej dyagnozy.

Petersburg 25 lipca. W powiecie Szackim gubernii tombowskiej grad zniszczył zasiewy na przestrzeni 20 wiorst. Bryłki gradu dochodziły wagi 3 funtów. Trzech ludzi poniosło śmierć. Zginęło także dużo bydła. Woda zabrała całą trzodę owiec wraz z dwoma pastuchami.

Neapol 25 lipca. Stan zdrowia Crispiego polepszył się.

Nowy Jork 25 lipca. Na pokładzie przybyłego tu z Kalkuty parowca „Hohenfels" zachorował jeden z marynarzy na dżumę. Całą załogę izolowano.

Szabadka (na Węgrzech) 25 lipca. W miejscowości Bejmok grad i oberwanie się chmury wyrządziły ogromne szkody. Kilka domów runęło, jeden robotnik zginął na miejscu.

Nowy Jork 25 lipca. Zmniejszenie się tegorocznych zbiorów kukurudzy szacują na połowę zbiorów przeszłorocznych, które wynosiły 312 milionów buszli. Zdaniem biura meteorologicznego nie ma żadnej nadziei zmiejszenia się w rychłym czasie upałów i posuchy. Z rozmaitych miast donoszą o licznych wypadkach śmierci z powodu udaru słonecznego.

Opawa 25 lipca. Na pierwszem miejscu porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia sejmu był dalszy ciąg dyskusyi nad ustawą łowiecką. P. Karol Türk na początku posiedzenia zabrał głos w imieniu zastępców gmin wiejskich i złożył oświadczenie, iż posłowie ci ustawy, o ile już została uchwalona, żadną miarą przyjąć nie mogą, a ponieważ najskromniejsze ich wnioski zostały odrzucone, przeto w dalszych obradach nad tym przedmiotem nie wezmą udziału. Po tem oświadczeniu posłowie z gmin wiejskich opuścili salę i zdekompletowali sejm, a wrócili dopiero, gdy przewodniczący usunął ustawę łowiecką z porządku dziennego.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 25 lipca. Hr. J. Bieliński z Sierczy. St. Niementowski z Zbaraża. W. Świeżawski z Uhrynowa. K. Kamiński z Krakowa. St. Bohdanowicz z Petryłowa. F. Biesiadecki z Firlejowa. Dr. A. Głażewski z Chmielowa. K. Cieński z Uwisła.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 lipca. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. M. Lekczyńska z Remenowa. Z. Horodyński z Zbydniowa. T. Link z Chodorowa. J. Haberman z Mikuliniec. F. Sozański z Kornelowic. K. Piątkowski z Józefówki. O. hr. Beroldinger z Mostów wielkich. J. Nowosielecki z Wojtkowy. K. Szczaniecki z Kwiatowic. J. hr. Łojowski z Rosyi. E. Jordan i J. Kalitowski z Krakowa. A. Reitmann z Czerniowiec. W. Pikusiński z Popielnik. A. Klimsut z Buczacza. L. Grodzicka z Horodynki.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 25 lipca. Hr. Drohojowska z Cieszanina. Hr. J. Męciński z Partynia. JE. Jędrzejowicz z Staromieścia St. Jędrzejowicz z Jasionki. E. Zagórski z Kołodziejówki. H. Prażmowski z Krakowa. St. Sękowski z Woysławia. M. Fürth z Pilzna. St. Siegel z Haselbahn. J. Portz z Ameryki J. Darapsky z Hamburga. M. Gerber z Budapesztu. Pułk. A. Horeczek z Hermanstadtu.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali 25 lipca. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. W. Niezabitowski z Łanek. J. Chrzanowski z Krakowa. T. Tekielski z Bieszowa. N. Mołczanowski z Kijowa. A. Stankiewicz z Wolicy. R. Trojan i E Geiringer z Wiednia. H. Krzyżanowski z Lisek. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. A. Trzemeski z Warszawy. J. Skalla ze Stanisławowa. M. Barzyński z Chorodeniec. J. Hofmann z Końskiego. W. Słotwiński z Krukieniec. A. Teodorowicz z Zukowa.

Lwów 25 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 520.00 do 530.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 5·50. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·00 do 93·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

Wiedeń 24 lipca. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	251.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	246.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	257.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	238.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	80·—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	100.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 389.00, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 156.—, Palffy 40 zł. m. k. 158.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 388.—.

Wiedeń 25 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (mdły) 23·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez interesu) 40·60.

Berlin 25 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 25 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·57. Mąka („Fleur de Paris") 28·05.

Frankfurt 25 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 199·10. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 174·10. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 25 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·32—8·33, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·14—7·15, na wiosnę 0·00-0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·63—5·65. na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·75—5·76, na maj-czerwiec 5·41—5·43; owies na jesień 6·64—6·65, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień - wrzesień 13·75—13.85, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: słabsza. Pogoda: upał.

Budapeszt 25 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·16—8·17; żyto na październik 6·80—6·81; owies na październik 6·34—6·35; kukurudza na lipiec 0·00—0·00, na sierpień 5·36—5·37, na maj (1902) 5·12—5·13. Rzepak na sierpień 13·15—13·25. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: dobra. Tendencya: silna. Pogoda: upał.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35. 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00·
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*; w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*,
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

38)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Raz stłumiony wykrzyknik uwiązł mu na ustach; przeszedłszy szybko przez ulicę, stał długi czas zapatrzony nieruchomie w okno górnego piętra, w którem zabłysło światełko, obudzając jego czujność. Beata spostrzegła je także i widziała cienie, rysujące się niewyraźnie na okiennicy. Wtedy znikła wszelka wątpliwość. Były to cienie Brandona i Wattsa. Jej przyjaciele byli tam, na górze i gotowali się do ucieczki, a ona nie mogła ostrzedz ich przed grożącem niebezpieczeństwem. Krzyk jej sprowadziłby w jednej chwili na miejsce tych szatanów, czyhających tam na nich w kawiarni. Musiała stać bezsilna i czekać... czekać na te okropności, które w tajemniczych swych mrokach kryła noc jesienna.

Światełko połyskiwało w oknie przez jakie dziesięć minut, ale cienie majaczące na okiennicy znikły. Beacie wydało się, że upłynęły długie godziny śmiertelnego wyczekiwania, zanim usłyszała ruch jakiś na ulicy. Dziewiąta wybiła na kościelnej dalekiej wieży, a po chwiejnym płomieniu świecy na górze Beata domyśliła się, że dopala się ona do końca. Kiedy nerwy jej naprężone nie mogły już znieść dłużej niepewności, zaczęła chodzić wzdłuż po ulicy, mówiąc sobie, że koniec już się zbliża, to nadsłuchując dalekich kroków, to znów usiłując wskrzesić w zmartwiałem sercu iskrę zwodniczej nadziei. A najstraszniej dręczyła ją myśl, że nie mogła nic zrobić dla tych, którzy wszystko poświęcili dla niej. Zimna struga deszczu padała na jej rozpaloną twarz, wiatr rozwiewał jej włosy, zewsząd ogarniały ją czarne, bezlitośne mroki. W odrętwiałym jej mózgu tkwiła jedna myśl tylko, że Brandon musi zginąć za chwilę, tam, o kilka kroków od niej... Nie pytała sama siebie, dlaczego los jego obchodził ją tak bardzo i takie piekło mąk zrywał w jej duszy... Musi umrzeć... powtarzała sobie, szalejąca rozpaczą, umrzeć, jak tamten człowiek, rozszarpany na sztuki przez wściekły motłoch w progu kawiarni... musi umrzeć jej przyjaciel jedyny, niemal brat... ziomek, towarzysz lat młodych... Czuła w tej chwili, że całe serce jej przerzuca się do rodzinnej Anglii i że nigdy już uczucie, zrodzone z miłości, nie złudzi jej nadzieją, że potrafi kiedykolwiek zżyć się z Francyą.

Kiedy dziesiąta biła na zegarze, jeździec na karym koniu ukazał się na ulicy, a Beata poznała w nim Gateleta, który podjechał i wszedł do domu, w którym ukryci byli szpiedzy. Za chwilę trzech ludzi wyszło z bramy, kierując się ku szynkowi. Beata wiedziała, w jakim zamiarze tam idą i stała jak skamieniała, podczas kiedy donośne ich głosy rozlegały się aż na ulicy. Naraz odpowiedziano im hałaśliwym wybuchem. Żołnierze w szale pijanej wściekłości zaczęli wybiegać z tawerny, krzycząc na głos, że szpieg ukrywał się na poddaszu. Kobieta z zapaloną miotłą, umaczaną w żywicy, zaczęła na całe gardło śpiewać marsyliankę. Mieszkańcy, zwabieni popłochem, wylegli z sąsiednich domów, tłocząc się gromadnie pod drzwiami szynku. Młody oficer wdrapał się na słup, wołając:

— Na latarnię z nim!...

Drudzy domagali się z krzykiem, aby podpalić dom. Wewnątrz rozlegał się straszliwy hałas. Ludzie walczyli pięściami, torując sobie przebojem drogę po wąskich schodach. Otwierano z hałasem okna sąsiednich kamienic, domagając się objaśnień, co znaczy ten zgiełk. Jeźdzcy kłusowali po ulicy, wołając głośno, aby im zrzucono szpiega z piętra. Po poddaszu biegały światła i migały cienie ludzkie, aż silna dłoń oderwała okiennicę i z brzękiem wytłukła szybę okna. Wtedy, jakby dno samej piekielnej czeluści ujawniło się oczom widzów, a tłum, niby wzburzona wichrem fala, zaczął się chwiać i kołysać, dysząc wściekłością zemsty i żądzą mordu.

Beata pochwyconą została przez tłum i poniesioną przed same drzwi domu, które z takiem wahaniem przekroczyła parę dni temu. Wrzask ludzki ogłuszał ją, jak huk spienionych bałwanów morskich. Widziała, jak przez krwawy obłok, migające przed jej oczyma szatańsko wykrzywione twarze — ludzi, wywijających w powietrzu pięściami, kijami i wszystkiem, co im podpadło pod rękę, okno, stojące otworem, pełno świateł wewnątrz i postaci ludzkich, poruszających się gwałtownie.

Słyszała, jak mówiono dokoła, że szpieg niemiecki został schwytany, jak lis w norze, słyszała brzęk tłuczonych okien i straszne przekleństwa, miotane przez żołnierzy. Chciała krzyknąć: litości! — ale słowa zamarły jej na ustach. Sądziła, że jej przyjaciel — jej jedyny! — już zginął... że życiem swojem zapłacił za krótką chwilę radości na krwawem polu pod Wörth.

I gnana rozpaczą, bliską obłędu, uciekła jak nieprzytomna z pod płonącej tawerny, której łuna zlała się wkrótce z morzem płomieni, wzbijającem się wysoko nad skazanem miastem, ostrzegając tych, którzy patrzyli na to z daleka, że dni Strassburga były już policzone.

ROZDZIAŁ XXVII.

Rozetka otwarła jej drzwi i krzyknęła z przestrachu na jej widok.

— Pani!... ach pani moja!... co się stało?!

— Puść mnie, Rozetko... Jestem bardzo chora... i mam przemoczone całe ubranie.

— Ale pani... o mój Boże!... a nasz pan powrócił...

Beata spokojnie zamknęła drzwi za sobą. Prąd zimnego powietrza przedzierający się przez wyłamany sufit, podrywał płomyk lampy, oświecającej blade twarze obu kobiet. Z jadalnej sali zalatywały głosy męskie. W jednym z nich Beata poznała głos męża.

— Pan wrócił przed godziną — objaśniła sługa. — Nie chciał ani jeść, ani spocząć, póki pani nie wróci. A teraz, pan kapitan Gatelet jest z nim. A pani... o Matko Najświętsza!...

Łamała ręce płacząc rzewnie, na widok śmiertelnie bladej i jakby skamieniałej bólem twarzy swej młodej pani, jej drżących rąk i ociekającego deszczem odzienia, zbryzganego błotem. Ale Beata zdawała się nie słyszeć jej. Zawahała się chwilę, omdlewająca, zlodowaciała, czując straszny zawrót w głowie. A jednak wieść, że mąż jej powrócił, była jej dziwnem ukojeniem w jej strasznym bólu. Wydostała się z tego piekła ciemności i grozy, aby paść w wyciągnięte ramiona męża, kochanka.

Niezręcznie, ale szybkimi ruchami rąk, zaczęła zrzucać z siebie płaszcz i kapelusz, poprawiać roztargane włosy i pomiętą suknię. Kobiecym instynktem próżności wiedziona, nie chciała, aby mąż zobaczył ją w takiem zaniedbaniu. Przystanęła na chwilę walcząc ze wzruszeniem, które groziło jej zupełną utratą panowania nad sobą — potem otworzyła drzwi i weszła do pokoju.

Edmund stał plecami odwrócony od stołu, słuchając chciwie, co mu Gatelet opowiadał o zdarzeniach bieżącej nocy. Nie słyszał jej lekkiego stuknięcia o drzwi, to też, kiedy stanęła przed nim niespodziewanie, wydał stłumiony okrzyk i stał, patrząc na nią niepewnym wzrokiem.

Ona spodziewała się, że porwie ją w objęcia, przytuli ją do piersi, powita gorącemi słowy; on zaś stał bez ruchu, milczący, surowy, zimny, a jego postawa wprawiła ją w takie osłupienie, że światła zaczęły tańczyć przed jej oczami. Próbowała wymówić jego imię, ale usta odmówiły jej posłuszeństwa.

Lefort przemówił pierwszy. W głosie jego nie było znać gniewu, ale jakby pewien przymus i wahanie sędziego, który pragnie wydać bezstronny wyrok.

— Rad jestem, żeś przyszła, Beato — rzekł. — Kapitan tylko co mi opowiadał, co tu zaszło dzisiaj i słusznem jest, abyś była świadkiem naszej rozmowy. Wszystko to, rozumie się, jest nowością dla mnie i czekam, co masz do powiedzenia.

Przerwał, wpatrując się w nią z nieukrywaną ciekawością. Stała wsparta o ścianę, blada i wynędzniała, ale wyprostowana w całej swej wysokości, dumnem, nieustraszonem okiem mierząc swego oszczercę.

— Jeżeli ten człowiek mówił z tobą — rzekła z wybuchem — to wiesz już, że nasz przyjaciel nie żyje. Wracam z ulicy Arc en Ciel, ale nie mogłam go ocalić. Zginął marnie, w tawernie, dla tego, że nie chciałam sprzyjać niecnym zamiarom pana Gateleta i odrzuciłam ofiarowaną mi przez niego przyjaźń. Czy z temi wiadomościami przyszedł pan do mego męża?

Nowa odwaga, zrodzona z niebezpieczeństwa, powstała w niej na widok tego nędznika. Nie mogła uwierzyć, aby Edmund, na mocy jedynie hańbiącej potwarzy, przestał ją kochać. Sądziła, że dość jej będzie przemówić, aby zwrócić serce jego ku sobie. Gatelet szybko pospieszył wyzyskać położenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich etc.** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Kosztorysy gratis.

---

5 pokoi na I piętrze, z kuchnią, przedpokojem, wodociągiem, pralnią i stajnią od 1 września do wynajęcia. — 3 pokoje z kuchnią na parterze zaraz do wynajęcia ul. Zyblikiewicza 37.

Poszukuje się 100 wołów opasowych do kupienia.

Willa piękna w Przemyślu do sprzedania, dopłata 15.000 złr. Zgłoszenia: Biuro Informacyjne, Lwów, Sykstuska 30.

Potrzebna mnie jest klucznica, znająca się doskonale na chowie drobiu, gospodarstwie mlecznem i utrzymaniu chlewów Wiadomość biuro Sokołowskiego, Pasaż Hausmana.

Ogrodnik biegły w swoim zawodzie z chlubnemi świadectwami, poszukuje posady zaraz. Adres: W. Krol, p. Krosno Ustrobna.

Świeży miód deserowy, kuracyjny, 5 klgr. 6 K. 60 hal. Własna pasieka. — Korzeniewicz, Iwanczany.

Uczeń znajdzie umieszczenie w handlu galanteryjnym **Tadeusz Górski**, Lwów, plac Maryacki liczba 8.

Panna, Niemka, katoliczka, władająca bardzo dobrze językiem francuskim, posiadająca bardzo dobre świadectwa, poszukuje miejsce u lepszej polskiej familii jako towarzyszka, lub przy starszych dzieciach. Listy pod „B. 50“, przyjmuje Biuro dzienników Sokołowskiego, Pasaż Hausmana.

Co zaprenumerować od lipca? „DZWIGNIĘ“ wraz z humorystycznym i powieściowym dodatkiem „NOWY FAUN“ drukującym fantastyczną powieść „Wyprawa do krajów nieznanych na księżycu“. Numer okazowy przesyła się bezpłatnie, wystarczy zażądać pod adresem: Redakcya „DŹWIGNI“ we Lwowie. — **Gdzie dawać ogłoszenia?** Do tego dziennika i do „DŹWIGNI. Adres jak wyżej.

Józefa Schustra kołdry i materace uznane wszędzie za najlepsze i najtańsze pracownia i skład, Lwów Kopernika 5.

Z Niemirowa Wojciech Szabiński pozbawiony obu nóg, ojciec trojga dzieci przypomina się litościwym sercom.

Ważne dla Pań! Nowo otworzony i najlepiej zaopatrzony **MAGAZYN drobiazgów i nowości dla Pań, oraz haftów i dodatków do krawieczyzny** polecają najtaniej

LIGĘZA i GÓRSKI

LWÓW

Halicka 21, obok sklepu K. Bałłabana.

Ostrzeżenie.

Celem ostrzeżenia osób trzecich przed szkodą, ogłaszam, że począwszy od dnia dzisiejszego aż do odwołania, tylko te moje podpisy na wekslach są autentyczne, które będą notaryalnie legalizowane, gdyż inaczej nie będę weksli nikomu podpisywał, jak tylko wobec notaryusza.

We Lwowie 20 lipca 1901.

Michał Torosiewicz.

Leonard Solecki

we Lwowie ul. Batorego 2.

poleca znakomitą **kawę** pół kila 65 ct. Na prowincyę wysyłki w woreczkach 4¾ kila za 6.50 ct. franko. Również poleca **znakomity koniak kuracyjny** francuzki, odznaczony na wystawie we Lwowie, cała butelka 3·50, pół butelki 1·80, ćwierć butelki 1 złr.

Wszelkie towary w zakres handlu korzennego wchodzące po cenach **najniższych.**

Już wyszedł ostatni zeszyt dzieła

Prof. Michała Lityńskiego

Wiek XIX w Obrazach historycznych

Cena zeszytu 25 ct.

Całe dzieło zawiera popularną historyę XIX wieku, bogato illustrowaną i obejmuje 10 zeszytów dwuarkuszowych. Można nabywać zeszytami po 25 ct., lub odrazu całe dzieło po cenie 2 złr.

Ekspedycya w biurze dzienników St. Sokołowskiego Pasaż Hausmanna 9.

L. 46948|901.

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

Na przedsiębiorstwo budowy a) bramy cmentarza łyczakowskiego, b) sztachet żelaznych, c) muru ceglanego granicznego — dla cmentarza łyczakowskiego we Lwowie od strony ulicy św. Piotra, rozpisuje Magistrat niniejszem publiczną ofertową licytacyę, która odbędzie się w IX Departamencie Magistratu we czwartek dnia 1 sierpnia 1901, o godzinie 11 przed południem.

Do współubiegania się w otrzymaniu tych przedsiębiorstw zaprasza się osoby do wykonania tego rodzaju robót upoważnione, w szczególności budowniczych, oraz majstrów kamieniarskich, ślusarskich i murarskich. Oferty mogą być wnoszone na poszczególne roboty lub na wszystkie razem.

Z oferty na kilka działów lub na wszystkie roboty wolno będzie Reprezentacyi miejskiej pewne działy wyłączyć i poruczyć je innemu przedsiębiorcy, dlatego w ofertach mają być szczegółowo podane ceny na poszczególne działy robót. Oferty mogą być opieczętowane, ostemplowane i zaopatrzone kwitem interymalnym kasy miejskiej na złożone wadyum, które ma wynosić 2½% żądanej w ofercie ceny.

Bliższe warunki licytacyjne, oraz plany budowy, można przejrzeć w miejskim urzędzie budowniczym, gdzie również otrzymać można blankiety na cenniki robót.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów dnia 20 lipca 1901.

Tutki ze specyalnej bibułki **„Abadie“**

„PRIMUS“

są powszechnie uznane za najlepsze! Wszędzie do nabycia. Fabryka Lwów, ul. Mickiewicza 2.

DZIENNIKI

wychodzące rano we Wiedniu

dostarcza i sprzedaje numerami pojedyńczymi

tego samego dnia wieczorem

do godz. wpół do 11stej

Biuro dzienników i ogłoszeń

L. PLOHN

(dzierżawca Sokołowski).

ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Młody mężczyzna, współwłaściciel folwarku, znakomity gospodarz we wszystkich kierunkach w zakres gospodarstwa wchodzących, który dotychczas u siebie pracował,

chciałby znaleźć posadę przy gospodarstwie, lub w jakim innym zawodzie,

szczególnie tam, gdzie potrzeba nieposzlakowanej rzetelności i uczciwości. Na żądanie kaucya 1000 koron, lub rekomendacye obywateli-sąsiadów. Wymagania skromne. Reflektowałby również na wyjazd za granicę. — Łaskawe zgłoszenia proszę adresować: *Biuro ogłoszeń Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana.*

HANDEL HERBATY I KAWY

Edmunda Riedla

we Lwowie, plac Maryacki 10



HERBATĘ poleca

zbioru majowego:	
pół kl. Congo zł.	1·60
Souchong czar.	2·—
— zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna	4·—
Melange de Lon.	4·—
Wysiewki herbaciane.	1·30
Wysiewki najlepszych herbat	1·60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4¾ kilogr. w woreczku

Portorico	9·—	pół k.	—·90
Cuba grubo-ziarn.	9·50	„	—·90
Ceylon zielona	10.—	„	1·—
Ceyl. z. przednia	10·40	„	1·04
Ceylon z. g. ziarn.	10·75	„	1·08
Ceylon ziel. perł.	10.75	„	1·08
Mocca arab. arom.	10·75	„	1·08
Jawa złota	10·75	„	1.08

Opakowanie nie liczy się.

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

BEZPŁATNIE

4 DZIEŁA:

ŻEBY NIE CHOROWAĆ

poradnik dla tych, którzy chcą żyć długo a zdrowo.

WIEDZA

wytłumaczenie zjawisk codziennych przez Brewera i Moigno

2 tomy illustrowane.

KLĘSKA

powieść P. i W. Margueritte.

co kwartał tom otrzymają jako

PREMIUM

prenumeratorzy galicyjscy

Tygodnika mód i powieści

Pismo ilustrowane dla kobiet.

Wychodzi co tydzień i zawiera prócz powieści oryginalnych i przekładów, różnych artykułów literackich, przepisów kucharskich i gospodarstwa domowego **najświeższe obszerne korespondencye z Paryża, Londynu, Włoszech etc. o modach** oraz

osobno bogato illustrowany dodatek

poświęcony wyłącznie **modom** (do 2.000 illustracyj mód) kroje 12 wielkich arkuszy rocznie), tablice haftów i robót kobiecych etc.

nadto **osobny dodatek powieściowy** dający kilka pięknych powieści.

Cena prenumeraty we Lwowie i Krakowie kwartalnie **1** złr. **80** ct. Na prowincyi **2** złr. **20** ct.

Prenumeratę przyjmują Główna Ekspedycya Tygodnika Mód i Powieści

Lwów, Pasaż Hausmana l. 9.

oraz wszystkie księgarnie i kantory pism.

Na żądanie numera okazowe. Prospekta gratis i franco.

Artystyczne farby

w tubach i w guzikach

najtaniej do nabycia w handlu

W. CZOPP — ul. Żółkiewska 2.

WSPANIAŁE PREMIUM

otrzymuje bez żadnej dopłaty każdy prenumerator

TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

12 tomów dzieł Sienkiewicza

(tom co miesiąc).

Dzieła Sienkiewicza wychodzą w nowem wydaniu wyłącznie dla prenumeratorów Tygodnika i obejmą całą jego twórczość, także między innemi w roku bieżącym utwór

QUO VADIS

z illustracyami Piotra Stachiewicza.

W niedalekiej przyszłości ukaże się w Tygodniku najnowsza wielka powieść **Henryka Sienkiewicza**, obok utworów najznakomitszych naszych autorów.

Z rzeczy aktualnych szereg **„Sylwetek galicyjskich“**. Dział artystyczny obejmuje reprodukcye najznakomitszych utworów naszych malarzy obok rycin kolorowych i oddzielnych **„dodatków artystycznych“**.

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują:

Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego“ we Lwowie

Pasaż Hausmana l, 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem z dodatkiem powieściowym w arkuszach i 12 tomami dzieł Sienkiewicza:

We Lwowie:		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać dzieła Sienkiewicza w pięknej oprawie z portretem autora) dopłacają za tom 40 hal. tj. kwartalnie za 3 tomy 1 K. 20 hal., półrocznie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., rocznie za 12 tomów 4 K. 80 hal., którą to należytość prosimy nadsyłać wraz z prenumeratą.

Pierwszych 24 tomów Sienkiewicza z lat ubiegłych mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą 26 kor., bez oprawy zaś 35 kor. 60 hal. w oprawie za 24 tomów. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ 3 kor. 20 hal., przesyłka i opakowanie 40 hal.

Komplet 24 pierwszych tomów Sienkiewicza może być nabywany w ratach kwartalnych po 6 tomów za nadesłaniem w 4 ratach po 6 kor. 50 hal. za tomy bez oprawy, zaś 8 kor. 90 hal. w oprawie.

Numera okazowe i prospekta wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Cognac stary z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki 12 K., albo 2 litry K. 16, młody 2 litry K. 9·60.

Wino łagodne, dobrze wyleżane, dostarcza od 56 litrów zwyż, białe, litr 48, 56, 64, 72 hl., czerwone 52, 64, 80 hl. **Benedykt HERTL** właściciel dóbr zamek Golicz, przy Gonobitz w Styryi.

Pierścionki zaręczynowe obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler. Lwów, Hotel Europejski.

W zakres działania

Lwowskiej Filii

BANKU GALICYJSKIEGO

dla handlu i przemysłu

ul. Jagiellońska 3

(dawniej lokal Banku kredytowego)

wchodzą wszelkie czynności bankierskie, a zatem: wymiana papierów, walut i kuponów, eskont weksli, przyjmowanie na rachunek czekowy pieniędzy do oprocentowania, udzielanie pożyczek na rachunek bieżący za odpowiedniem zabezpieczeniem, wreszcie przyjmowanie funduszów na wyżej wspomniane książeczki oszczędnościowe.

MELOMAN

miesięcznik muzyczno-nutowy rozpowszechnia tylko wyborowe nowości muzyczne, koncertowe, pedagogiczne, popularne, transkrypcye operowe, kompozycye salonowe, utwory na 4 ręce, do śpiewu, na skrzypce, tańce.

Daje rocznie około 200 stronic nut dużego formatu. Na treść numeru składa się 4—5 utworów na welinowym papierze. — Wartościowe nowości zagraniczne.

Redaktor i wydawca *Leon Chojecki.*

Cena prenumeraty: we Lwowie i na prowincy z przesyłką pocztową: Kwartalnie **2 złr.**, (4 kor.) półrocznie **4 złr.**, (8 kor.) rocznie **8 złr.** (16 kor.).

Ekspedycya „Melomana“ dla Galicyi: Sokołowskiego Biuro dzienników we Lwowie. Pasaż Hausmana 9.

Kompleta z roku zeszłego nabywać można o ile zapas starczy po 8 złr. (16 kor.)

Prospekta wysyła gratis i franko ekspedycya MELOMANA Lwów, Pasaż Hausmana nr. 9.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.